



# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

**Prenumerata w Warszawie:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymyńskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim  
**Zofii Seidlerowej.**

*Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.*  
Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

## Nieszczerość!

„Uciekaj na chwilę przed rozgniewanym, przed skrytym na zawsze.”

(Przysłowie).

Bardzo trudno oznaczyć granicę, przez którą się przechodzi ze szczerości w etykietę.

Ani nie rozważamy, ani się nie zastanawiamy, jak ucząc dzieci t. zw. „dobrego tonu,” uczymy nie szczerości, lecz obłudę.

Zaczyna się od tego, iż przy gościach nie wolno powiedzieć tego lub owego, ani okazać swojej sympatyj lub antypatyj, upodobania lub nieupodobania, słowem, trzeba kryć wrażenia i uczucia, a kryjąc prawdziwe — okazywać odmienne, udane.

Nigdzie nie znachodzi się tyle nieszczerości, co wśród ludzi „dobrze wychowanych,” ale też nigdzie tak wiele nie kładą rodzice i wychowawcy nacisku na to, ażeby uczyć być etykietałnym i — umieć maskować uczucia.

Jeżeli powiadamy dziecku, iż nie wypada okazać gościowi, że się nam jego postać nie podoba, to powinniśmy wytłómaczyć, iż sprawiłoby przykrość tej lub tamtej pani, gdyby się wołało, iż ona brzydka, tęga, czarna i t. d. Ale gdy dziecko słyszy, jak my w salonie powtarzamy raz po raz:

— Droga, kochana pani, jak nam miło, nad się cieszymy, proszę zostać jak najdłużej... — a kiedy gość odejdzie, powtarzamy:

— Nieznośna osoba, nic nudniejszego, jak jej towarzystwo, — to wtedy dajemy przykład, czem jest nieszczerość i uczymy żyć tak, jak my żyjemy, to znaczy inaczej myśleć, inaczej mówić, inaczej czuć, inaczej okazywać!

Powie ktoś na to:

— Znadto elementarne są te wskazówki. Dziś już nie znajdziemy tych, którym trzeba wyjaśniać, czem jest nieszczerość.

Być może, iż i tak jest. A jednak, chociaż dziś ludzie wiedzą dobrze, iż są ujemne cnoty i nałogi, jednak nie rozpoczynają walk z niemi i jeśli w czem, to w nieszczerości coraz głębiej się zatapiają.

Nieufność, skrytość, fałszywość, obłuda, to są wszystko wspaniałe córki nieszczerości, a że

one wcale do umilenia życia i ulepszenia społeczeństwa się nie przyczyniają, zanadto dobrze o tem wiemy.

Słusznie też przysłowie poucza: „Przed rozgniewanym uciekaj na chwilę, przed skrytym na zawsze,” bo skryty niesie z sobą nieszczerość, a za nieszczerością wloką się ciemne masy wielu win i zdrad, dlatego z ludźmi nieszczerymi nie można wspólnie żyć, działać i dążyć do wyższych celów.

Razi nas i boli, gdy spostrzeżemy brak szczerości u sługi, u ludu, u robotników. A czy oni, ci biedni, spracowani, płaceni tylko groszem, czyż oni nie znachodzą u nas nieszczerości?...

Ludzie wszyscy w ogóle stają naprzeciw siebie zawsze z niepojęcie dziwną skrytością i nieufnością.

Jedni boją się szyderstwa i cynizmu, więc kryją swe serce jak skarb i nie chcą, by poznano co w niem żyje i kwitnie.

Drudzy boją się, by ich lotu myśli i planów dalekich nie skrupowano, więc udają zwykłych samolubnych, w ciasnym kole zamkniętych, dążą do ideałów górnych i jasnych.

Tamci obawiają się, ażeby nie odkryto próżni ich serca i ciasnoty pojęć, więc kradną cudze myśli i zdania, ubierają się w nie, jak w pożyczane w teatrze kostyumy i grają role wielkich, gdy są zębami, — i tak ciągle, w koło, okłamują dzieci rodziców, sąsiedzi sąsiadów, narzeczeni narzeczone, literaci czytelników, agitatorowie partyi całe tłumy.

Z tej nieszczerości życia płaczą się zawody, nieufności, skargi i bóle, jak w gąszczu leśnym konary, które drą szaty, ranią nogi.

A człowiek patrząc na to, pyta:

— Kto nauczył ludzi, by byli nieszczerymi. Ciemnych — nauczyło życie, a tych, którzy byli wychowani w oświacie, nauczyła nieszczerości — etykieta.

My byśmy się spalili rumieńcem wstydu, gdyby dziecko nasze w salonie szczerze powiedziało: „Pani ma brzydką suknię,” albo „Pan ma duży nos...”

Ale nie palimy się rumieńcami wstydu, gdy potem dzieci nasze, już nie jako dzieci, ale jako ludzie, kłamią wprawnie i oszukują nawet nas samych.

Czy my zawsze musimy „obwijać w bawel-

nę” połowę naszych wrażeń, myśli, uczuć i planów?

Taine powiada w jednym ze swoich dzieł: „Ponieważ *dobroć* i *bezinteresowność* nie istnieją — wynaleziono *życie towarzyskie*, które nam daje *ich pozory*.”

Ach tak!... Ponieważ ludzie nie umieją być szczerymi, przeto etykietą pokrywają wszystkie kłamstwa i uczą, strzegą, pilnują jak najwytrwalej, ażeby dzieci nauczyły udawać i okazywać radość tam, gdzie jest zniechęcenie, albo widzieć tam miłość, gdzie jest wstręt, Naruszewicz skarżył się w rymach:

„Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie,  
Każdy ma cukier w uśmiechu, a jad w sercu gniece.”

Taka nieszczerość panowała wśród ludzi dawno, taka jest dziś między nami, ale niepowinna być wśród tych ludzi, których teraz oświecone, roztropne matki wychowują.

Nie od poprawy ludzi dojrzałych zaczyna się odmiana i przełom w charakterach psutych nałogami, ale od wychowania dzieci, od tych latorośli, które się dadzą ukształcać i nagiąć.

Nie trwożmy się myślą o tych „okropnościach,” które się stać mogą, gdy nasze dzieci będą szczerze — lecz dążmy do tego, byśmy je nauczyli żyć tak, ażeby brat bratu ufał, ażeby człowiek człowiekowi wierzył, ażeby była prawda zawsze z nami, — wtedy nieszczerość stanie się tylko wspomnieniem.

Jadwiga z Z. S.



MARYAN GAWALEWICZ.

## BEZ CELU. POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Z chwilą niebezpieczeństwa przybywała jej energia i stanowczość.

Zarzuciła na siebie okrycie, kapelusz z żalobnym welonem nałożyła trochę krzywo na głowę, schwyciła torebkę i parasol i z po-

spiechem wyszła, nie żegnając się z nikim.

Bronka nie zdażyła nawet lampy zapalić; paluszki jej drżały, wszystko jej z rąk wypadło, łamała jedną zapalną za drugą, a w końcu rozsypała całe pudełko i zmieszana tem jeszcze bardziej, usiadła na fotelu bezradna ze słowami:

— Mój Sokoliku, zapalcie sami, bo ja nie wiem, co mi się stało, ale... ja dygocę na całym ciebie; tylko nie myślcie, że ze strachu!... co znowu!... ja się nie boję o siebie, ani o Sewerkę, ale o Cesię i szwagra. O Jezzu, Jezzu!... tam u nich pewnie poznajdają rozmaite rzeczy i Boże broń...

Zasłoniła sobie twarzyczkę na samą myśl tych okropności, które taka rewizya u Chrońnickich pociągnąć mogła za sobą.

Edmund zapalając lampę, uspakajał ją:

— Nie przypuszczajcie zaraz najgorszych ewentualności; szwagier wasz był uprzedzony w ostatnich dniach, musiał wyporządkować swoje szuflady i szafki. Zobaczycie, że się skończy tylko na samym strachu.

— Tak myślicie?

— Przypuszczam.

— Dałby Pan Bóg!...

Wyciągnęła doń rękę, jakby na podziękowanie i rzekła:

— Wy to macie coś takiego w sobie, że się przy was nabiera otuchy i pewności; z wami to mi się zdaje, żebym się niczego nie zlekła.

— A czegoż się lekacie? — odpowiedział z uśmiechem, — co ma przyjść, to przyjdzie, żeby tam człowiek nie wiem jak się wykrecał, a jeżeli niema przyjść, no to choćbyście sami szukali guza, nie oberwiecie go na pewno. Pamiętacie to, kiedy nas czterdziestu sześciu nakryli w nocy na Fabrycznej?... zabrali wszystkich, tylko nas trzech wyszliście się prawie cudem i to w oczach żołdatów i agentów. Widocznie nie było nam sądzonem wtedy dostać się już do ula, ale i to jeszcze przyjdzie!.. nibo to nie wiem?... wiem i jestem na taką niespodziankę przygotowany.

Spojrzała na niego prawie z przerażeniem i serce jej jeszcze żywiej tłuc się zaczęło.

— Sokoliku! — szepnęła smutnym, proszącym tonem, — niech do tego nie przyjdzie!.. moiście, nie narażajcie się zanadto, uważajcie na siebie!

Uśmiechnął się z rezygnacją.

— Trudno!... W grze o wolność, stawką bywa życie.

Dziewczyna drgnęła i trzepocząc rączkami w powietrzu, zatkała sobie zaczerwienione uszka.

— Ojoj, ojoj!... nie mówcie tego, bo gotowicie jeszcze w złą chwilę wypowiedzieć!

On popatrzał na nią z czułością i zrobiło mu się tak pełno w piersiach, że aż dwa razy głęboko odetchnąć musiał.

— Alboż to wam na prawdę tak dużo na mojem życiu zależy? — spytał zniżonym głosem, a ona odwróciła od niego główkę z urazą i z jakimś dziecięcym zadąsaniem w zarumienionej twarzyczce, rzekła:

— Et, doprawdy... jak wam nie wstyd nawet pytać o takie rzeczy!...

A obawiając się prowadzić dalej rozmowę na ten niebezpieczny temat, poszła do eta-

żerki z pismami i zaczęła szybko zgartywać rozmaite broszury i druki.

— Wolelibyście powybrać lepiej co spalić trzeba — mówiła, — bo ja nie wiem sama, co tu jest kompromitującego i czego nie wolno trzymać w domu. Wiecie, Sewerka to ma ogromny spryt do ukrywania; przed dwoma laty, kiedy była u niej rewizya, to przewrócili podobno wszystko do góry nogami w mieszkaniu i nic nie znaleźli, bo wszystkie papiery, listy składek, rachunki z kasy i dużo, dużo ważnych korespondencji wisiało za oknem w zającu!... cała zajęczka skórka była temi papierzyskami wypchana, no... co wy na to?... Na zająca w kuchni nawet nikt uwagi nie zwrócił.

Zasiedli przy stoliku i zaczęli przeglądać pisma zniesione z etażerki, oraz wydawnictwa partyjne i zagraniczne druki, przemycane w celach agitacyjnych; spieszyli się przy tej robocie, jakby w przewidywaniu nieszczęścia, wiszącego w powietrzu nad ich głowami.

Lebicki odkładał na bok wszystko, co uważał za niebezpieczne i podejrzane, a co usunąć należało na wypadek spodziewanej rewizyi.

— Głowyby wam za to nie ucieli mówić, — ale co najmniej kilka miesięcy przesiedziałybyście na pewno.

— To bierzmy się zaraz do palenia! — zawołała nerwowo, wystraszona, chwytając cały plik zadrukowanej bibuły.

Zatrzymał ją gestem i słowami:

— Ależ nie trzeba!... ktoby tam marnował zapalki dzisiaj w takim celu!...

— Jakt?... przecież to koniecznie zniszczyć musimy.

— Rozumie się, ale od czegoż miasto dało nam kanalizację?... Puścimy to z wodą, zamiast z dymem, — mówił niby żartobliwym tonem, przymuszając się do uśmiechu i swobody. — Bronka, umiecie wy dobrze rozdzierać papier?... macie silne łapki?... to drzyjcie te szacowne druki na strzępy; część się spuści z wodą, a co grubsze, to ja sam wyniosę pod płaszczem i wyrzucę gdzie na śmietnik.

Więc zaczęła żywo i z przejęciem rozdzierać kartki pism peryodycznych i broszur zabronionych, spoglądając przytem co chwila na Edmunda.

— Wiecie? — zaczęła po chwili milczenia.

— Co?...

— Przychodzi mi do głowy, że gdyby nas tak razem przyłapali przy tej robocie, to poszlibyśmy we dwoje do Cytadeli.

— Zapewne, a może tylko na Pawiak, albo do ratusza.

— Niechby tam!... tylko, że nie siedzieliśmy razem, prawda?...

— Rozumie się, że każde osobno.

— Ee, to nie chcę!... musiałabym was nie widzieć Bóg wie, jak długo.

Ścisnęła sobie skronie rękoma i zamknęła oczy.

— Nie wiem, co mi jest, ale tak mi jakoś... tak mi jakoś, — zaczęła niespokojnym tonem; — jabym wolala narazić się na arestowanie, byle być tam z nimi i wiedzieć, co się dzieje!... To okropność, wyczekiwać w takiej chwili wiadomości. Mo-

żeby posłać do nich służącą?... ale prawda, że jej nawet w domu niema. Mój Boże, mój Boże, co to będzie, jak myślicie?

Nie zdażył jej odpowiedzieć, kiedy u drzwi w przedpokoju zadzwieczał hałaśliwie dzwonek elektryczny; porwali się oboje z miejsca i spojrzeli po sobie pytająco i z niepokojem.

— Może to już policya? — szepnęła ona i pobjadła, jak ściana.

— Pst!... może to Niewiasta — odpowiedział, nie ruszając się z miejsca.

— O nie, Sewerka dzwoni zwykle kilka razy, a zresztą ma klucz od zatrasku. O Jezzu, jak mi serce bije! co teraz zrobić?...

Nasłuchiwali z uwagą gorączkową, niezdecydowani, zmieszani oboje, stojąc przy stole, na którym leżały podarte proklamacje, numery socjalistycznych i rewolucyjnych wydawnictw i cała paczka zabronionych książek i broszur, przeznaczonych do zniszczenia.

Lebicki schwycił ze stolika serwetę i zgarbawszy w nią wszystkie papiery, związał jak tlómk i wsunął pod kanapę.

Po pierwszym dzwonku nastąpiła dłuższa przerwa; dzwonenie jakoś nie powtarzało się, co tem bardziej zaintrygowało Bronię i Sokolika, nie umieli sobie tego wytłumaczyć.

— Pewnie kto przez pomyłkę, — odezwał się Lebicki, wracając do równowagi; — jakie z was dziecko!... zbledliście, jak chusta.

Położyła palec na ustach i cichutko szepnęła:

— Pst!... zdaje mi się, że ktoś za drzwiami jeszcze stoi.

Zaledwie wymówiła te słowa, dzwonek powtórnie zadzwieczał, tylko tym razem trochę dłużej, jak gdyby niecierpliwą ręką naciśnięty.

Dziewczyna drgnęła i instynktownie rzuciła się ku Edmundowi, zasłaniając sobie twarz rękoma; przytuliła się do niego i drżąc, wystraszona, ukryła twarzyczkę na jego piersiach.

— Nie otwierajmy! nie otwierajmy! — prosiła się go, bliska już płaczu, — boję się, boję się... boję się o was!

Objął ją w ramiona i przyciskając jej rozpaloną główkę do piersi, uspakajał pocziwie:

— Nie bać się, nie bać się, Brona!... nie się nam nie stanie. Przecież niema jeszcze żadnego niebezpieczeństwa!

Głaskał dlonią jej miękkie, puszyste włosy i po raz pierwszy czuł jej gorący, przyspieszony oddech, po raz pierwszy to młode, świeże ciało dziewczęce drżało w jego objęciu, a dziewczęca pierś przytulała się do jego piersi tak blisko, że wyczuwał głośnie uderzenia jej serca.

— Boję się... boję się o was! — szeptała jak nieprzytomna, w tej chwili grozy i niepokoju zdradzając tajone od dawna uczucia, a on przyciskał ją do siebie i tulił, jak wystraszone dziecko, i całował po tych jasnych, jedwabnych włosach, i szeptał:

— Boisz się o mnie?... o mnie?... a wiecie Broniu czemu?... wiecie czemu?...

— Nie wiem, — odpowiadała, kręcąc głów-

ka,—nie wiem, nie wiem, nie nie wiem, tylko się okropnie boję o was!

Nachylił usta do jej różowego uszka i zapominając o wszystkim w tej chwili, o całej groźbie położenia, o tem, że oboje może wpadną w ręce policyi, jeżeli to ona tak bardzo niecierpliwi się za drzwiami, mówił czule, gorąco, ze wzruszeniem w głosie:

— Dlatego Brona, że mnie kochacie, i że od dawna musicie to czuć, iż was także kocham, żeście mi się dostali do serca i że was tam noszę ze wszystkim, co mi najdroższe!... tak Bronka, tak, my się kochamy, tylkośmy tego sobie nie śmieli dotychczas powiedzieć, a teraz trzeba, trzeba sobie to wyznać, bo może nigdy więcej nie znajdziemy drugiej takiej sposobności!...

Podniosła główkę i jak olśniona spojrzała mu w oczy, nie dowierzając własnemu szczęściu, ale te oczy patrzyły na nią tak miłośnie, tak wymownie, tak pocziwie i szczerze, że nie mogła wątpić dłużej i wtedy dopiero, spostrzegła się co zrobiła, padając mu samowolnie na piersi i pozwalając się tulić i całować w jego objęciu; splonęła rumieńcem wstydu i jak spłoszone ptaszę wyrwała mu się z rąk, choć całą duszą garnęła się do niego i po raz pierwszy w życiu uczuła się niewymownie szczęśliwą.

Było jej tak, jakby na skrzydłach podniosła się w niebo i spadała ku ziemi w zawrotnych kręgach; chciała mu odpowiedzieć i nie mogła głosu wydobyć...

A u drzwi dzwonek odezwał się po raz trzeci.

Lebicki przykręcił knot w lampie; w pokoju zrobiło się ciemniej.

— Co tu robić?... ubierzcie się prędko, może nam się uda wymknąć drugimi schodami, jeżeli kuchnia nie zamknięta.

Na palcach podszedł ku drzwiom kuchennym, ale po chwili powrócił z wyrazem zawodu w oczach.

— Służąca klucz zabrała z sobą; mamy odwrót przecięty, trudno, czekajmy jeszcze! — mówił przyciszonym głosem, szybko, nerwowo, zatrwożony teraz nie tyle o siebie, ile o swoją towarzyszkę.

Z przedpokoju dochodził naprzemian odgłos dzwonka i pukanie do drzwi frontowych.

— Niema co, w końcu trzeba będzie otworzyć, bo słuszarza sprowadzą,— rzekł zrezygnowany; — w każdym razie Brona, my teraz razem na śmierć i życie, prawda?... przyrzekacie mi?

— Podala mu obie rączki, zamiast odpowiedzi, a on je przycisnął sobie do ust i do piersi, szepcąc:

— O tak, tak, tak!... teraz nie boję się nikogo. Poczekajcie, pójdę im otworzyć!..

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Zapomniane kartki

(WSPOMNIENIA).



### ANNIE...

I.

„Nie umrzesz — musisz wielkim być!“

O cudne słowa...

Skróś zmierzch ubiegłych lat płynie ich czar,  
Myśl tęskna leci wstecz, z kąd jako pieśń echo-

[wa

Słowa te płyną wraz z szeregiem dawnych

[mar...

Serce budzi się znów — choć mu nie wolno

[żyć...

Rozbrzmiewa w głuszy dźwięk — wciąż słyhać

[słowa:

„Nie umrzesz — musisz wielkim być!“

Złudzenie duszy, co jak czara była kryszta-

[łowa,

Gdzież ty, gdzie? i gdzie dziś jasność ócz,

Co tak patrzyły w serce me — ócz, których

[mowa —

Była, jak słońce, świetlana, a cicha, jako sen...

...I slysze, jak przez mgłę, te drogie, cudne

[słowa

Co otwierały serce moje, jak złoty klucz:

„Nie umrzesz —

musisz wielkim być!“

Nie ziścił się Twój sen, o cudna...

a ja muszę żyć

Nie miałem mocy dość, by upaść w cichy

[grób,

I marzyć w głębi jamy, co mnie od Bytu

[schowa

O śladzie tych, co deptać darń jego będą.

[stó p.

Przeżyłem wielkość żądź swych — stargałem

[pragnień nie...

Na wietrze buja marzeń o szczytach i potędze

[przędź tęczowa

A Ty, czy ty pamiętasz jeszcze niezapomniane

[słowa:

„Nie umrzesz — musisz wielkim być!“

Zapomnij...

o szaleńcach nie warto śnić...

Ale niech dusza twa pamięta, dusza kryszta-

[łowa,

Której potęga wzrasta, gdy mojej moc zapa-

[da w cień.

Jeden był tylko taki w Twem życiu jasny

[dzień,

Jednemu tylko sercu wolno Ci było rzec te

[słowa,

Co trwają mimo lat, niezłomne czarem swym:

„Nie umrzesz, musisz wielkim być!“

..To było w szczęścia dni... i trwa...

A wszystko inne —

rozwiewna mgła,

Rozwiewny, nikły dym...

II.

Na wyże lecieć mi, jako mi niegdy w życiu  
Wskazywał drogi głos,— w potężnej wysoczy-

[źnie

Nie szumi marny zgiełk, płaz-człowiek się nie

[wśliznie,

Kto z niebezpieczeństw drwi —

ten ujdzie tam rozbiciu!

Żadna z nizinnych fal tam [jadem swym nie

[bryźnie,

Mocny się oprze duch dzikiemu wichrów wy

[ciu,

A choć dróg prostych szlak przyczaił się w u-

[kryciu,

Kto pozna szczytów dal —

zapomni o płaszczyźnie...

I tam iść miałem ja — kochanko ma, wraz

[z Tobą,

Porzucić nizin łąd —

poziomych uczuć rynek,

Słuchać melodyi sfer, miast świata katarynek..

Lecz zmiłkł w mej duszy ton,

co rozgrać się miał w burzę,

Porwał mię płytki prąd,

i rzucił na łup grobom..

..Samotna, wznies swój tron

w podbłękitowej chmurze..

III.

To los mój taki...

Zapalać szczęścia jasne zorze,

A gdy me serce wraz rozgorze,

Uciekać w puste, obce szlaki...

Zrywać się jak spłoszone ptaki,

Gdy jesień gna je hen — za morze,

I w nieznajome mknąć bezdroże —

To los mój taki...

I gryźć dławiającą dech obrozę,

Gdy w krąg różane kwitną krzaki,

I nic nie zaznać — w wiecznym sporze

Z życiem i z sobą —

aż śmierć zmoże,

Dając grób w polu ladajaki —

To los mój taki...

IV.

Raz jeszcze tylko ciszą parnej nocy

Otoczyć serce twe i serce moje,

Raz jeszcze dawnych tęsknot niepokoje

Poddać rozkosznej ziszczenia wszechmocy...

W oblęd upojeń martwą myśl zanurzyć,

Rozpętać ducha, co był w chłód zakuty,

I spełnić kielich — czaru i cykuty —

I śnień posepnych horyzont rozchmurzyć.

Raz jeszcze konać—we własnym płomieniu,  
 Nie pomnąc świata i zgubiwszy siebie,  
 Razem w śnie szczęścia i głuchem cierpieniu  
 Marzyć, iż chwila ta przeszłość pogrzebie—  
 Wężem twych białych ramion się owinać  
 I przestać pragnąć, czuć, myśleć —  
 ...i zginąć...

Tadeusz Kończyc.

## Związki zawodowe.

Na zjeździe kobiet polskich w Warszawie poruszano niejednokrotnie sprawę związków zawodowych.

W prelekcjach i dyskusji ujawniły się różne poglądy. Gdy jedni z prelegentów radzili kobietom przystępowanie do związków zawodowych ogólnych, inni wzywali je do tworzenia własnych. Kobiety wszakże zdania swego w tej sprawie nie wypowiedziały. Dlaczego — nie wiem.

Otóż nasuwa się pytanie: co jest korzystniejszym dla kobiet pracujących, czy przystępowanie do związków zawodowych mieszanych, czy zakładanie własnych.

Pytanie to rozstrzygnęła w części praktyka życiowa. W Warszawie istnieją związki i stowarzyszenia pracownic igły, rękodzielniczek, akuserek, pracownic handlowych i biurowych, nauczycielek i bon, kobiet pracujących umysłowo, — prócz tych jeszcze kilka różnych kas pomocy. Istnieją także i związki mieszane nauczycielskie i przemysłowo-handlowe, świeżo potworzyły się związki zawodowe mieszane bankowców, pracowników technicznych i t. d., i t. d.

Jak widzimy, różne poglądy wpływają na zrzeszanie się kobiet, już to samoistne, już to w łączności z mężczyznami, ze względu na wspólność interesów.

Według mego zdania, które poniżej umotywuje, kobiety powinny zrzeszać się w samoistne związki zawodowe.

Tylko my same dobrze wiemy, czego nam potrzeba. Nie widzą tego ani nasi opiekunowie, ani rzecznicy.

W związkach mieszanych kobiety zwykle są w mniejszości. Któż będzie kruszył kopię o garstkę? To też garstka ta traktowana jest po macoszemu. Kobiety płacą jednako- we składki, obowiązki i ciężary ponoszą równe, a prawa mają mniejsze, właściwie nie mają żadnych.

Niech co chcą mówią, piszą i drukują szlachetni rzecznicy sprawy kobiecej, rzeczywistość uragać będzie zawsze pięknym, głoszonym ideom o równości praw. Teorye sobie — a życie sobie. Przywileje, to rzecz cenna. Któż się ich pozbywać będzie dobrowolnie, gdy korzystał z nich całe wieki, zwłaszcza, że jest mu tak i dogodnie i przyjemnie i dobrze w życiu. Sądzę, że zrzeczenie się tych przywilejów zostanie na długo jeszcze w krainie marzeń.

W związkach mieszanych, zawodowych czy

innych, jesteśmy tylko tolerowane. Kobiety są świetnym żywołem agitacyjnym. Używa się ich do agitacji, do posyłek, do „czarnej roboty.“ *Der Mohr hat seine Pflicht gethan, der Mohr kann gehen.* Po cóż więc pchać się tam, gdzie nas ledwie znoszą, gdzie jesteśmy zawsze na szarym końcu, gdy możemy siedzieć przy własnym biesiadnym stole.

Zrzeszenia zawodowe, mają, jak wiemy, za cel główny obronę interesów stowarzyszonych, a biura pośrednictwa pracy tychże zrzeszeń, mają być orężem do wywalczenia racjonalnych warunków pracy. I tu zaznacza się zawsze bardzo ostro faworyzowanie jednej strony, na niekorzyść drugiej. Dobre, lepsze posady dostają się mężczyznom; gorsze, ostatnie — kobietom. Jest to nieledwie stale przyjęty system. Naturalnie, nie mówię tu o posadach ściśle fachowych: techników, inżynierów i t. d., które ze względu na niedopuszczenie kobiet do wyższych uczelni, są niedostępne, — lecz o posadach buchalterów, korespondentów, pomocników i innych, w których kobiety wyrobiły już sobie pewną markę.

Prowadzenie tych biur wkracza niekiedy w dziedzinę humorystyki. Przytoczę fakt charakterystyczny — a autentyczny. Wykwalifikowana buchalterka, która od lat wielu pracowała samodzielnie, kandydowała w jednym ze stowarzyszeń mieszanych o posadę. W pół roku, gdy już drogą prywatną uzyskała pracę, przysłała jej z biura zawiadomienie o wakującym miejscu... damy do towarzystwa. Fakt ten komentarzy chyba nie potrzebuje.

Zastępy kobiet pracujących w różnych zawodach, liczą się na tysiące. Nieubłagana konieczność życiowa, dążenie do niezależności, uświadomienie, pchają kobiety do pracy w tych działach, które dotychczas były wyłącznie obsługiwane przez mężczyzn. Nic dziwnego, że wdzieranie się w te szranki wywołuje opór, niechęć, a nawet i zawiść.

Taniością pracy zdobyły kobiety niektóre posterunki. Nie ufając swym zdolnościom i umiejętnościom, przyjmowały minimalne wynagrodzenie. System ten mści się teraz na nich. Praca deprecjonowana przez pracownice dla chleba, deprecjonowaną jest przez pracodawców — dla zasady. Jako przyczynę nierównomiernego wynagradzania, podaje się za zasadę, iż kobieta mając mniejsze potrzeby, niż mężczyzna, zadowolili się może mniejszym zarobkiem. A więc — kobieta źle jest wynagradzana za swą pracę dlatego — że jest kobietą. Fałszywa ta zasada stała się prawem zwyczajowym.

Dziś, kobieta, jako pracownik, nie ustępuje mężczyźnie. Kobiety są systematyczne, pilne i pracowite. Zrozumiawszy, że dyletantyzm osłabiał wartość ich pracy, kształcą się specjalnie, fachowo. Z biegiem czasu wzrosła wiara w siły własne, została tylko stara zasada taniości, przez pracodawców wyznawana, a spotęgowały się ich wymagania odnośnie do umiejętności. Oto zmiana.

W dziedzinie pracy zarobkowej, nie można ludzię się, byśmy bez długiej a wytrwałej walki osiągnęły prawa równe i sprawiedliwe.

Na Zjeździe odzywały się głosy, że kobiety nie powinny podejmować walki, a winny być raczej elementem łagodzącym. „Delikatna ich dłoń“ koić powinna wszelkie waśnie i spory,

My — powinniśmy być zawsze miłe, dobre i słodkie, choćby nas przypiekano gorącym żelazem; lecz były i głosy zachęty. „Prawa otrzymuje tylko ten, kto się o nie upomina.“ „Prawa bierze się siłą.“

Isć więc musi walka *à outrance*, o życie, o byt. Walka otwarta, szczera, lojalna, uczciwa.

Solidarność, ta siła mas, słabo jest wśród kobiet rozwinęta. Wobec niezliczonej rzeszy kobiet, dla których praca zarobkowa jest jedynym środkiem do zdobycia niezależnego bytu, konkurencja jest nieuniknioną. Znajdą się zawsze takie, które obejmą opuszczone przez swe poprzedniczki posady, przyjmując gorsze nawet warunki materyalne. Za złe brać im tego nie można, chodzi tu o chleb.

I tu związki zawodowe mają szerokie pole działania. Lecz skutecznie działać mogą tylko związki kobiece. Jeżeli wystąpimy jako siła, jako zastęp zwarty, jednolity, solidarny, z akcją naszą liczyć się będą musieli i pracodawcy i współzawodnicy. Związki nasze postawić sobie powinny, prócz celów etycznych i cele praktyczne. Dobrze zorganizowane przy tychże związkach biura pośrednictwa pracy, powinny upominać się o normalną płacę, lepsze warunki zdrowotne, dni wolne od pracy, urlopy, powinny nauczyć normalnego i racjonalnego oceniania wartości pracy i umiejętności.

Gdy umiemy same na siebie pracować, powinniśmy nauczyć się myśleć i działać samodzielnie, nie oglądając się na to, że ktoś za nas myśleć i działać będzie.

Jeżeli chcemy mieć w przyszłości udział w samorządzie, w przedstawicielstwie parlamentarnem, musimy nauczyć się rządzić same u siebie, obradować i dyskutować.

Posiedzenia Zjazdu kobiet dowiodły, że jeszcze ani obradować, ani dyskutować wprawnie i spokojnie nie umiemy. Bo kiedyż społeczeństwo nasze miało wyrobić się parlamentarnie? To też u nas bardzo często obrady bywają niesforne, przerywane niesfornymi wyskokami.

Życie stowarzyszeniowe da nam, kobietom, pole do wyrobienia sił w kierunku społecznym, obywatelskim i parlamentarnym.

Zanim zdobędziemy równe prawa polityczne, zdobądźmy wpieryw równe pola pracy.

Polepszenie bytu pracownic — to muzyka przyszłości.

Bo nie łudźmy się, by można w czasie krótkim usunąć zakorzenione głęboko przesady i wprowadzić w umysły nowe pojęcia. Być może, że my nie doczekamy się zmiany na lepsze, lecz doczekać się jej powinno nowe pokolenie pracownic.

Pokolenie to musi wziąć się za bary z losem, otrząsnąć z bezczynności, — musi uczyć się żyć, uczyć myśleć, uczyć pracować gromadnie, by się wreszcie nauczyć działać, jak na obywatelki kraju przystało.

Jest to droga długa — lecz jedyna.

Marya Pomian.



## J. P. Béranger.

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu.



Hypermodernistyczni krytycy z drobnych paryzkich „Revue”, klęczący przed bladym cieniem Mallarmé’go, uśmiechają się niewątpliwie z ironiczną póbłażliwością na wspomnienie Bérangera. Estetycy-pedanci nie chcą również cierpieć go na honorowym miejscu, obok takich nazwisk, jak: Lamartine, de Vigny, Wiktor Hugo. — Sainte-Beuve, który go z początku wieńczył wawrzynami, w kilkanaście lat później nie zaliczał go już do pierwszorzędných poetów. Lecz byli i są tacy, jak np. stary Sarcey, którzy do końca życia pozostali mu wierni i zachowali dla niego szczerego ukochania uczucie.

Stary Sarcey kochał Bérangera, — nie rozbrajał każdej piosenki jego przez lupę Zoila, nie rozczłonkował, jak Sainte-Beuve, każdej strofki, dla wykazania ile znalazł nieudolnych rymów, ile naiwnego nieuctwa, ile wykroczeń przeciw teoretycznym zasadom, — wiadomo, że przy takiej krytyce niema słońca, na któremby płam wykazać nie było można.

Sarcey kochał Bérangera, albowiem wszystko, co w charakterze narodu francuzkiego jest pięknem, dobrem i wdzięcznym, żyje w *chansons* tego poety. Sentymentalna gracia, dobrodusznia nieopatrzność, galijska rozkosz życia, błyskotliwy żart, patryotyczny poryw, rewolucyjny duch, płomienne natchnienie, wszystko to znajduje się mocne, żywe, w pieśniach Bérangera.

Niekiedy w jednej pieśni ujęte są całe gamy uczuć różnych i to właśnie wywołuje u krytyków zarzut „niejednorodności”. Pieśni Bérangera, to są najprawdziwsze (żeby nie użyć źle rozumianego i źle zastosowywanego u nas wyrażenia) *couplets*. W pieśniach jego po strofie o miłości, następuje strofa o winie, dalej strofa pełna gorzkiego sarkazmu o zwyczajach współczesnych, jeszcze dalej pełna patryotycznego uniesienia.

W pieśni „Grenier” opiewa małą izdebkę na poddaszu, w której po raz pierwszy kochał i całował i nagle od historii miłości, przerzuca się do historii świata: „*A Marengo Bonaparte est vainquer...*”

„*Le verre en Main*” śpiewa na cześć Boga dobrych ludzi („*Le Dieu des bons gens*”) i nagle wybucha:

„Un conquérant, dans sa fortune actière,  
Se fit un jeu des sceptres et des lois...”

W ten oto sposób w najlepszych swoich *Chansons*, rzuca tłumom polityczne oskarżenia albo patryotyczne, wstrząsające pobudki.

Sainte-Beuve nazywa Bérangera „kobietką”, zarzucając mu pozę w głośnym przyznawaniu się, iż chce jedynie pozostać pieśniarzem „*chansonnier*”, albo w ostentacyjnym wystawianiu swego demokratyzmu.

Béranger nie potrzebował wystawiać na pokaz swego demokratyzmu, albowiem nigdy żaden poeta nie był tak serdecznie zrosnięty ze swym narodem, jak on. Z ludźmi, dla których pisał, siedział na jednej ławie, opowiadał im o własnej młodości, o przeszłości i teraźniejszości, — oddawał ludowi to, co w nim

samym podsłuchał i ubierał myśli swoje, które każdego poruszały, w słowa, które dla każdego zrozumiałe były. Naród francuzki posiada niezaprzeczenie większych poetów, niż Béranger, ale nie posiada żadnego, który byłby wierniejszym tłumaczem uczuć narodu i szczerzym jego przyjacielem.

Dla nas, Polaków, Béranger ma jeszcze jedną, niepożytą wartość, wartość serca, które czuło z nami, które umiało zrozumieć i odczuć niedole nasze i słuszność naszej sprawy.

W „Dzienniku literackim lwowskim” z roku 1861-ym znajdujemy przekład bezimienny piosenki, którą Béranger napisał, wszedłszy do Komitetu francuzko-polskiego, zawiązanego w Paryżu w roku 1860-ym na 61-szy.

W piosnce swej, zatytułowanej „Poniatowski”, Béranger łączy opowieść o śmierci księcia Józefa z chwilą poecie współczesną.

To Polska woła głosem swego ludu,  
Co walczył z nami, jak przy boku braci;  
Krew go ubiega, zgniata ciężar trudu —  
Krew hojnie leje, ale czei nie traci!  
Jak ów wódz, zmarły za cześć naszej chwały,  
Tonąc w Elsterze, strata krwi zemdlony,  
Z brzegu przepaści woła naród cały:  
„Francuzi, ręki, a jestem zbawiony!” —

brzmia słowa piosenki.

„*Rien qu'une main, Français, je suis sauvé!*” — powtarza się po każdej zwrotce, niby głos z głębi Elstery.

Do komitetu owego między innymi należeli: Wiktor Hugo, Kazimierz Delavigne (autor „Warszawianki”), Boulay de la Meurthe, Armand Carrel, Tracy, Lasteyrie, Crémieux, Leonard Chodźko i inni. Prezesem był generał Lafayette, sławny w starym i nowym świecie.

Wiadomo, że potem komitetów utworzyło się kilka, że miasto jednoczyć się i zbierać siły, trwoniły je na próżne między sobą swary. Owej to epoce przypisać należy pieśń dotyczącą sprawy polskiej „*Hâtons nous!*” („Spieszmy się!”) W tej to pieśni Béranger z całym wylaniem, serdecznie głosi swoją miłość dla Polaków w silnych słowach: „*Aux Polonais tout mon amour!*”

Za uczucie to, za współczucie głębokie z niedolą naszą, za zrozumienie i nazwanie sprawy naszej *la plus juste des causes*, Polacy winni zachować narodowemu poecie Francuzów pamięć wdzięczną w nieskończone czasy.

Zofia S.



## SEN.

FANTAZJA.



(Dokończenie).

Ziemia cała usiana była trofeami, jak makiem, od bluzgu krwi trzęsła, kolebała się ogromnie, a ludzie-potwory wyli zwycięzko — bez końca.

Pogruchotane cielska, z powykręcaneimi w tył głowami, usta przepełnione krwawą pianą, piersi i piszczele połamane, jak trzcina, twarze zmiażdżone, jak kawały zgniecionego mięsa — wszystko to przybierało kształ-

ły piekielnej bestyi Dantego, wyszczerzały kły, rozdziawiały paszczę, kłusząc oprawców.

Ci śmieli się drwiąco, zgizytliwie — strasznie.

Śmiech dźwięczał w przestrzeni, jak wycie larw potępieńczych, gdy w noc bezgwiezdna płasają na zapadłych mogiłach cmentarnych.

Przeciągłe wycie mordowanych biło nad polem śmierci i nad tytanami, którzy w ramiona, jak w bajeczne widły, chwyтали ofiary — całe tysiące ludzkich istnień pakując w paszczę śmierci.

I szły na zagładę miliardy ciał i indywidualności, powstało ogromne błoto z krwi i pomiażdżonych gnatów, płynęła wzwyż chmura umęczonych dusz, tworząc tam krwawe błękity.

Cisza... cisza i cisza!..

Trzask gniecionych kości, jęk mordowanych, charczenie konających ciał i dusz, jak gdyby ludzkość umierała zespolonym jękiem.

A pośród tego oceanu krwi, nieustraszenie stały potwory nienasycone mordem i śmiercią; w którą stronę zwróciły błyszczące ślepią — stamtąd ohyda, większa, potężniejsza pustka i zniszczenie wyciągały swoje zakrzywione szpony; każdy rzut cielska, każdy rozmach dłoni mnożył śmierć, zagładę i konanie, a oni w zapamiętaniu i wściekłości dławia, duszą, miażdżą drgające konwulsyjnie ofiary.

Wreszcie, z pokłosa śmierci, z pogruchotanych szczątków ludzkich urosła ogromna chmura, szła naprzód opasana w około wstęgami błyskawic.

Olbrzymy ryknęły grzmotem — stanęły dumnie i hardo, wyprężone grzbiety, rozwarłe ramiona — gotowe wszystko zgnieść, jak gnecie występki konającą cnotę.

Chmura ciał ludzkich biła, jak huragan, straszliwym zgrzytem i świstem zagłady, ufna w niezwykłą potęgę śmierci. Grzmiała, jak rozszalałe morze, trzaskiem i grzmotem piorunów, z rozpaczłą pianą zemsty i nienawiści, złączona w sobie przez wspólny, męczeński akt śmierci.

Jak gdyby miliard gromów zespolonym huknął głosem, niby glob ziemski rozprysł się na miliony okruszyn, uderzając o słońce — tak drżał wszechświat cały.

To chmura ciał, umęczonych ofiar, uderzyła błyskawicą zębem o rozrosłą pierś olbrzymów.

Mnie krew zastygła w żyłach, stałem, jak z kamienia wykuty!..

Przewodnik mój gorzał światłem pośród ciemności — uściśnął moje ramię i kreślił jakieś tajemne znaki nade mną.

— Nie drzyj, ptaszyno; to prawo nieubłaganej logiki życia... tam, w czarnych przestworzach przyszłości serdeczną krwią milionów pisano: „Przez ły i krew — do uśmiechów, przez pustkę śmierci — do życia i chwaly!..”

A ja odparłem w pokorze:

— O Panie nad pany, niechaj błogosławioną będzie walka, spustoszenie, i śmierć, i męczeństwo drzących w agonii duchów... czemu mózgow wiele, a serce tak mało?..

— Będzie plonem przyszłości, gdy serce z serca wykwitnie, albowiem mózg gromem zajęknie i śmiercią odpłaci!..

— O, Panie, ile ziarn piasku na ziemi całej—tyle jęczy i kona tem, że skonać nie może, tyle płacze martwemi oczyma, tyle zbolanych istot, przedwcześnie zwiędłych, jak kwiaty bez słońca — mknących cicho, jak cienie, dą przez życie ze swoją męką, jak Dante iprzez katusze wysnionego piekła!...

— Imię ich milion; błogosławionem ono będzie po wszystkie powstałe czasy!...

— Panie, nim spłynie królestwo gołębiego ducha — czemu, czemu ich nie tuli, nie grzeje, nie krzepi mocą, co ukochaniem się zowie?...

— Każdy, w swej piersi wystawił ołtarz odrębnemu bogu i dźwiga przekleństwo natury; atoli ten jeno nieustraszony, kto stoi miłością; bóstwa—to mgła przed wiatru podmuchem!...

Zawiesił wzrok na czarnych przestrzeniach i szeptał:

— Wszystko przeminie, pozostanie jeno ukochanie i ból, jako prawda nieśmiertelnych dusz!...

Jam ujrzał łakę w pierwotnej szacie.

W tłumie wrzał mord nieustanny, wzbierała krew, jak odwieczne morze, śmierć wznosiła berło, wyciągała kościste szpony i ciągle trupy, trupy i trupy!...

Garść gwiazdzistych ruszyła naprzód; piers przy piersi, serce przy sercu — szli nieustraszeni przeciw walczącym tłumom; potężni, jak stuletnie dęby; krew im buchała z pod serca, gwiazdy razily oslepiającym ogniem, a oni stąpali ciężko, jak człowiek, co w objęciu dźwiga wszechświat cały, stopy ich wyciskały srebrno-błękitny gościniec, na który pęzwały z ciemności obrzydliwe płazy: blask raził i strącał ich, jak prąd pioruna, a oni spadając, wyli długo i szydęro, jak chóry strąconych aniołów.

Krew gwiazdzistych oblała skłębiony tłum.

Zakotłowało się strasznie, niby w piekielnym kotle, olbrzymi, trupami ofiar tamowali bluzgającą krew—daremnie; krew unosiła zapory, jak wiosennym roztopem wezbrana rzeka; powstał trzask, eksploadowało straszliwą fontanną poszarpanych ciał—wszczał się zażarty bój na lby i gnaty; chwymano z ziemi poodrywane kości i głowy, rzucano sobie pod stopy, jak dynamitowe bomby, czarna krew pryskała na twarze, znacząc mordercze piętno — krew biła, piętrzyły się stosy trupów—powstał straszliwy chaos, wrzask, pisk, szamotanie, wrzawa, tumult, jak w środowisku piekła, przemocy i ucisku, i szatańskiej nienawiści!...

Garść gwiazdzistych szła, jak mur pancerny, ukuty z miliona ludzkich ciał, prażyła ogniem gwiazd, buchała krwią serca i szła milowemi krokami do zwycięztwa.

A po nad tą krwawą orgią śmierci, w purpurowych kłębach dymu, kołysały się dwie postacie; jedna w brunatnym płaszczu, opasana węzłem, co syczał miedzianym płomieniem ku tłumom; na czole niewolnika miał wciśniętą trójkątną gwiazdę o zamartym blasku, oczy przewiązane czarną krepą, nos spłaszczony, szczęki wystające, a w zębach spróchniały piszczel.

W prawej dłoni dzierzył obosieczny miecz krzyżacki, na którym [widniały strugi skrzepłej krwi i z żółtych płomieni napis: „Zginiesz!...”

Postać ponura, jak pomnik grobowy, ziejąca mrozem i pustką nicości!...

Biła od niego groza, bił lęk, biła wielka, nieobjęta, straszna, taka straszna krzywda milionów!...

Druga postać, o twarzy cheruba, w bladoszafirowej sukni — dzierżyła chorągiew z zlocisto-purpurowej materii, a na niej napis: „Walcz i miej nadzieję!...” w drugiej zaś dłoni czarę z kryształowym płynem—szła od niego siła, moc i ukojenie.

A w tłumie wrzał mord, królowała śmierć i męka, zagłada i spustoszenie; jak grom po gromie bił jęk po jęku, bił płacz, ból, i zgrzytanie konających dusz!...

Ludziom gwiazdzistym z odchylonych ust płynęła muzyczna pieśń, dumna, bojowa, zwycięzka pieśń, bijąca zapalem i poświęceniem, przejmująca grozą i lękiem straszliwego pytania: „Czemu?...”

Na odgłos surmy bojowej, w mej piersi suchotnika serce uderzyło, jak młotem; czułem nieprzeparty pociąg rzucić się w ten wściekły tłum i być jednym ogniwem nierozłączalnego łańcucha, krwawić się bólem w zapasach, pić z ogólnej czary goryczy, zwyciężać, padać i konać, i jeszcze kasać bezzębnymi usty wszystko, co zle i co nosi piętno przekleństwa przyszłości.

Zwróciłem się do mego przewodnika:

— Błogosław mistrzu i panie, albowiem, pragnę być tam, gdzie dusza utonęła moja!...

A On, pytał mnie tak cicho, jakby westchnieniem kwiatu:

— Cóż widzisz tam, pomiędzy tłumem?...

— Widzę, Panie, milionową rzeszę, która wzajem się kasa i kamieniuje, widzę tytanów i postać z mieczem w dłoni, a martwym gromem u czoła!...

— To mózg—odwieczny, niepokonany błąd, krzywda, kłamstwo i fałsz!...

— Widzę—kończyłem w zachwycie—ludzi gwiazdzistych z raną w boku, a po nad nimi cudnego, jak cudny sen człowieka, ze sztandarem i czarą!...

— To miłość, przebaczenie, szczyt... Bóg. Bogów Bóg!...

Ujął mnie pod ramię i wiódł ku onemu źródłu, które stworzył i błogosławił—szedłem posłuszny; albowiem urok jego panował nade mną.

U stóp źródła zaczerpnął dłonią świetlanego płynu i kropiąc mi lica, mówił:

— Błogosławiony kto z miłości powstał a w krew i ból zamienia swą duszę—niezwyrodnym zostanie, jako wszechświat cały i błyszczeć będzie pomiędzy gwiazdami!...

I, jak gdyby wniebowzięty, unosił się wzwyż—przybierał kształty olbrzymiego serca i promieniował różowemi blaski.

W atmosferze poczułem duszący zapach mirry.

Pośrodku serca, jak chorągiew na szanłcach zdobytej twierdzy, był zatknięty krzyż, na ramionach zwieszona cierniowa korona i wyrastająca gałązka oliwna z amarantowemi wstęgami, na których czytałem napis:

„Jam jest przeszłość i przyszłość —

Bom jest prawda,

Jam jest i moc, i siła,

Bom jest miłość!...”

\* \* \*

Zbudziłem się; poranne słońce padało mi na twarz i złościło szpitalną salę!...

Jan Strauss.



Marya Czesława Przewóska.

## ELLEN KEY

w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

IV.

„Szkoła przyszłości“ Elleny Key w świetle postępowej szkoły polskiej.— Wychowanie religijne i jego podstawy pedagogiczne.— Apostepowość bezwyznaniowego wychowania.— Nowe wskazania psychologii wychowawczej.— Kultura człowieka Postępu.— Wola i charakter w kulturze wychowawczej.— Szkoły etyczne Ameryki i jej ruch etyczny.— Metody szkolnictwa nowego typu.— Dźwignie kultury humanitarnej społeczeństw.— Reforma wychowania w duchu ewangelicznym.

W obec zestawień powyżej uczynionych, staje się rzeczą jasną, na czym polega nasze stanowisko krytyczne, narodowe i osobiste, względem charakteru reformatorskich dążeń Heleny Key.

Przeszłość obowiązuje. We względzie wskazań, dotyczących reformy pedagogicznej i to w wysokim stylu postępowym, przed stu laty jeszcze naród nasz zajął stanowisko nawet przodownicze wśród ludów cywilizacji, Polska myśl postępową oparła się już wówczas na wysokiej zasadzie ewolucyjnej — kształtowania człowieka w jednostce ludzkiej. Nie nam przeto iść po omacku w tej dziedzinie za wszelką, byle z etykiety postępowości głośną wskazówką. W czasach zwłaszcza przesacowywania wszech wartości na wielką skalę należy odróżniać skrupulatnie zdrowe ziarno postępu od jego plewy.

W reformatorskich wskazaniach szwedzkiej myślicielki jest niewątpliwie nie mało zdrowego ziarna, ale jest i dużo nie licującego z biegiem myśli postępowej naszego ducha czasu, mętnego bałamuctwa, które prowadzi na bezdroża. Skalpel krytyczny jest tu rzeczą nieodzowną.

Ellena Key na poparcie swych postulatów reformatorskich, ma dziś za sobą olbrzymi dorobek wiedzy doświadczałnej. Umysłowość jej, czujna na głosy postępu wiedzy ludzkiej, chwytła w lot zdobycze nauk pomocniczych, aby je przerobić z doskonale kobiecą subtelnością na posilną *strawę życia*, w myśl naukowych *teorii*. I tu leży niewątpliwie zasługa tej myślicielki w dźwiganiu nawy ewolucyjnej ku lepszemu.

Pomimo tego, nie stanie Ellena Key w szeregu popularyzatorów wiedzy najidealniejszych. Za mało jest po temu samodzielna, nazbyt jednostronna. W organizacji jej psychicznej nie doszedł do pełnego rozwoju myślicy i czujący człowiek. Ztąd ilekroć usiłuje ona wkroczyć w wysoką sferę syntez, zawodzą ją

skrzydła Ikarowe. W jej systemie reformatorskim powstają ztąd te uderzające luki, których nie jest w stanie wypełnić konsekwentnie do stawianych założeń. Tem właśnie objaśnić sobie musimy tę męczącą chaotyczność, z jaką brnie ona w wysokie sfery umiłowanego przez się Indywidualizmu, raz po raz potrącając o zdradliwe rafy założeń anarchistycznych.

Obok tego, a właściwie dlatego, że jej osobiste kategorie pojęciowe obracają się w zacieśnionym kręgu, nie dostrzega Helena Key wielu znaków znamienych w najnowszych kierunkach myśli naukowej. Umysł jej mało filozoficzny z natury swych uzdolnień, ubogi w materiał syntetyczny w ogóle, w zakresie nauk filozoficznych zwłaszcza, operuje nader nieudolnie.

To też w swych wskazaniach z dziedziny psychologii wychowawczej, nie staje często Helena Key nawet na progu tych wysokich założeń nowej psychologii, która nie stoi już na stanowisku „jednego szeregu“ psychologicznych zjawisk. Wiadomo zaś, że ze stanowiska „dwu szeregów“, fizyczność i duchowość stają względem siebie tylko w tej zależności wzajemnej, która upodstawia wybornie pedagogiczne postulaty Kanta co do „zobopólnego kształcenia władz duszy i ciała.“

Na tym więc punkcie postępowość wskazań Elleny Key pozostawia wiele do życzenia. Braknie w nich tego szerokiego oddechu, który przenika pierś *człowieka nowego*, przez dopływ *naszych* myśli postępowej atmosfery.

W „Szkole przyszłości“ Elleny Key widzimy przeto jeszcze stare Spencerowskie podziały wychowania, na wytarty szablon: fizycznego, umysłowego i moralnego kierunku. Jedyne kroki naprzód czyni ona w duchu Ruskinowskiej kultury „estetycznej.“

Na ten swój sposób nie dostrzega przeto Ellena Key bardzo już znamienego zwrotu, jaki zaznaczył się już dziś w praktyce wychowawczej szkół *nowego typu*, stosowanej już i w tych szkołach, jak w Abbotsholm i głośnej Lowerisonowskiej „*Ruskin Home School*“, którym poświęca specjalny rozdział w dziełku: „*Stulecie dziecka*.“

Ten zaś nowy kierunek wychowania oparty jest na wypływającej z ducha czasu potrzebie wykształcenia kultury *duchowej* strony jaźni ludzkiej, do harmonijnego zespołu z fizyczną, w widokach osiągnięcia możliwej pełni rozwoju jednostki ludzkiej, w tkwiących w niej potencjalnie zadatkach człowieczeństwa.

Taki system *kultywowania zarodków „duchowości“* w człowieku ma na celu rozwój tych komórek poznawczych ludzkiej organizacji, które składają się na zmysł ujmowania „rzeczy nadprzyrodzonych“, skalpelami drogi doświadczalnej niesprawdzalnych. Dałoby się to nazwać: *kształceniem zmysłu nadprzyrodzoności* dla uzupełnienia wiedzy, zdobywanej metodami przyrodoznawstwa. System ten obejmuje i zasadę kształcenia strony religijnej w człowieku, t. j. rozwoju religijności, jako podłoża religijnego kultu.

Oto podstawa tego nowego kierunku wychowania, nietylko już w duchu czasu, ale

w duchu wiekuiestej jego treści. W szkolnictwie postępowem nowego typu znalazło to już dziś zastosowanie tak znamienne, że światły wychowawca policzyć się musi z tą nową zdobyczą pedagogii sumiennie i skrupulatnie.

I rzecz wysoce charakterystyczna: Nawet w systemach szkół bezwyznaniowych, gdzie, jak w Ameryce, dla różnorodności wyznań, żadna z religii nie jest obowiązującą wykładowo w zakładach szkolnych, programowo obowiązującym jest ten *kult religijności*, przy systematycznej kulturze zmysłu religijnego. Odbywa się to w czasie wolnym od zajęć szkolnych, w chwilach poświęconych specjalnie temu wznoszeniu się duszy ludzkiej ku Bogu w duchowym obcowaniu stworzenia ze Stwórcą.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć za lub przeciw rozgraniczaniu ducha religijności od wychowania religijnego, z całym spoistym całokształtem nakazów moralnych, zawartych w dogmatyce religijnej, to przecież w zestawieniu z wychowaniem bezwyznaniowem, *zubożającym jednostkę ludzką o całą bogatą treść dorobku religijnego ludzkości*, jako jednego z najszczytniejszych natchnień człowieczeństwa, wspinały to krok naprzód w kierunku wyzwolenia się z więzów doktrynerstwa, choćby tylko w uznaniu zasady pierwiastka religijnego w życiu ludzkiego społeczeństwa.

Apostępowość wychowania bezwyznaniowego w sensie *pozabawiania człowieka współwłasności* w religijnym dorobku człowieczeństwa, charakteryzuje dobrze Adam Mickiewicz twierdzeniem, że jaźń człowieka doskonałego musi zawierać w sobie całą treść życia przeszłości „*od drzewa wiadomości złego i dobrego, aby stać się zdolną do zrozumienia chwili bieżącej*“. Taką „*przeszłość świata w swej kulturze duchowej, osobistej przeżyć*“ musi człowiek wszelki, o ile ma stanąć w szeregach ludzi w postępie idących.

Kierunki bezwyznaniowego wychowania, stosowane w tych szkołach świeckich, których laicyzowanie polega nade wszystko na dążeniu do wyrwania z duszy ludzkiej pierwiastka religijnego, a wraz z nim uzdolnienia do wznoszenia się duchem w sferę rzeczy nadprzyrodzonych, nader sprzyjająco działają na *uwstecznienie* człowieka w rozwoju mu przyrodzonym.

Jednostka, z której duszy wyjałowiono wszelkie zasady zmysłu *mistycznego* ujmowania rzeczy, w stosunku *do widoków pełni rozwoju osobistego nie może być w postępie*. Jaźń ludzka, kształtowana w retortach doktrynerstwa, urabającego się na miarę swoich wyłącznych dążeń, może być tylko wykoszlawionym produktem usztuczniczenia, nigdy zaś pięknym dziełem twórczem natury. Zanik zmysłu nadprzyrodzoności w człowieku odbywa się na rzecz wybudowania materialistycznych dążeń, a zarazem płodzi umysłową tępość, oraz głuchotę na wszystko, co nie sprzyja wzrostowi założeń utylitarnych. Ludzie tego typu są to mędrkowie doskonale bezduszni, boskich źródeł poznawczych w duszy człowieczej tępiciele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W setną rocznicę urodzin bohatera.

## Giuseppe Garibaldi.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.



(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVII-ty.

General Canabarro polecił mi wypłynąć z trzema statkami z portu w Lagunie, dla zaatakowania statków brazylijskich, stojących u wybrzeży. Na skutek tego rozporządzenia, zaopatrzyłem się w arsenałe we wszystkie przedmioty, niezbędne mi do uzbrojenia.

W owym właśnie czasie zdarzył się jeden z najważniejszych wypadków mego żywota. Nie zamierzałem nigdy ożenić się, mniemając, że w pełnym przygód moim życiu, małżeństwo stanęłoby na przeszkodzie niezależności.

Dla człowieka w zupełności jak ja oddanego sprawom publicznym, posiadanie żony i dzieci zdało się rzeczą najnieodpowiedniejszą i to tak dalece, że nawet nigdy nie zamarzyłem o utworzeniu własnej rodziny i własnego ogniska domowego.

Ale człowiek strzela, a przeznaczenie kule nosi!

Postradawszy Ludwika, Edwarda i innych towarzyszy, poczułem straszliwe osamotnienie; wręcz mi się zdawało, że sam jeden żyję na świecie. Nie posiadałem już ani jednego z wielu przyjaciół, którzyby mi w owych odległych stronach przywodzili na pamięć ojczyznę. A co się tyczy nowych towarzyszy, których dopiero co poznałem, to nie miałem stanowczo nic wspólnego z nimi i żaden też z nich nie podzielał moich uczuć. Rosetti był nazbyt daleko, by mógł mnie pocieszyć i złagodzić cierpienia mego serca. Czuję, że mi jest potrzebny ktoś, coby mi pokochał, czuję, że zginę bez tej miłości. A byłem już w tych latach, że wiedział, jak trudno znaleźć sobie przyjaciela. A przyjacielem takim mogłaby mi być tylko kobieta, tak kobieta, najdoskonalsze stworzenie na całym świecie; to też bez względu na to, co mówią pesymiści, łatwiej wśród kobiet znaleźć serce kochające, niż wśród tłumu panów stworzenia.

Przechadzałem się po pomoście „Itaparica“ pogrążony w tak mrocznych i przygnębiających myślach. Powziąłem postanowienie wyszukania kobiety, która by mnie uzdrowiła z owej tęsknoty i wyzwoliła z mego położenia bez wyjścia.

Oczy moje padły przypadkiem w stronę domków, rozrzuconych na pagórku Barra, wznoszącym się przy samym wejściu do Laguny, i tam, korzystając z nieodstępnej lunety, dostrzegłem młodą dziewczę, które zapragnęłam poznać.

Wskoczyłem do łodzi i natychmiast popłynąłem ku miejscu, gdzie należało szukać przedmiotu mej wycieczki. Ale nie byłbym jej poznał, gdyby nie przyjazny dla mnie zbieg okoliczności. Oto spotkałem pewnego tamtejszego mieszkańca, któremu poznałem natychmiast po naszym przybyciu do Laguny. I ów znajomy zaprosił mnie na kawę. Na samym progu ujrzałem moją boginię.

Była to Anita — przyszła matka moich synów, towarzyska mego żywota w dobrej i złej doli. Ona, która po tyle razy wspierała mego upadającego ducha.

Z początku spoglądaliśmy milcząc na siebie, ale tak, jakbyśmy się już nie po raz pierwszy spotykali, a tylko budzili w swej pamięci, kiedy i gdzie widzieliśmy się ostatnim razem.

Powitałem ją i rzekłem wreszcie: „Musisz należeć do mnie!“ Wielka była moja śmiałość! Zacisnąłem węzeł, który jedna tylko

śmierć rozwiązać mogła. Znalazłem skarb, ale to skarb nieoszacowany.

Posiadłem ją — i na tem polegał cały mój grzech! Dwa złazone z sobą, kochające serca, dały życie istocie niewinnej! Dziś ona już nie żyje! O ja nieszczęśliwy! Jak kochałem ją głęboko i bezgranicznie, poznałem dopiero po wielu latach, w dniu, kiedy, łudząc się nadzieją obudzenia w niej życia, ująłem w moją dłoń — martwą rękę. O, wówczas wylewałem łzy rozpacz.

Trzy statki były przeznaczone do wypraw na ocean Atlantycki: „Rio Pardo“, świeżo uzbrojony, któremu dałem miano statku rozbitego, znajdujący się pod moim dowództwem, „Cassapara“, wielka galeota, dowodzona przez Grigga, i „Seival“, statek będący pod komendą Włocha Lorenza, a przyholowany z laguny dos Patos.

Wylot laguny Santa Caterina znajdował się pod blokadą korwety brazylijskiej, którą atakowaliśmy bezskutecznie w przeciągu dwu dni. Brazylijskie okręty wojenne obecnie były niewątpliwie gorzej dowodzone, aniżeli podczas wojny z Paragwajem; gdyby zresztą znajdowały się pod dobrem dowództwem, to nasze biedne statki Rzeczypospolitej zostałyby w przeciągu paru godzin obrócone w perzynę, zwłaszcza, że gdyśmy w ogóle posiadali tylko trzy małe armatki, po jednej na każdym statku, dwie dziesięcio, a jedną dwunasto-kalibrową, to korweta brazylijska była uzbrojona dwudziestu armatami wielkiego kalibru w krytej galerii i była w samej rzeczy statkiem wojennym.

Pierwszego dnia nastrzelaliśmy się w udanym ataku do woli, pozostawiając Brazylijczykom pole bitwy. Nazajutrz bardziej zbliżyliśmy się do brzegu, niż dnia poprzedniego, ale silna mgła, gnana przez sirocco, oraz wzburzone fale morskie, uniemożliwiły nam uderzenie na wroga.

Uczyniwszy te przedwstępne kroki, zwróciliśmy się ku wyspie Abrigo i zabraliśmy dwie naładowane ryżem brazylijskie sumaki, po czem nie zatrzymując się przy wyspie, udaliśmy się w dalszą drogę, zagarnawszy jeszcze w drodze parę innych statków. Była między niemi sumaka, dowodzona początkowo przez Grigga, w której osadzie znajdowało się paru jego ludzi; napadnięci przez Brazylijczyków, zostali zabrani do niewoli i było to dla nich wielkiem szczęściem, że się teraz dostali w nasze ręce.

Na ósmy dzień po wypłynięciu z Laguny, powróciliśmy znów do niej. Ogarnęły mię jakieś smutne przeczucia co do stanu sprawy naszej w tych stronach, ponieważ przy odjeździe dostrzegliśmy bardzo wielu niezadowolonych pomiędzy mieszkańcami prowincyi.

Byli oni już powiadomieni, że od północy zbliżał się duży korpus brazylijski, dowodzony przez generała Andrea, który sływał ze swego sposobu uspakajania zdobytych prowincyi.

W pobliżu Santa Caterina, podczas powrotu naszego do Laguny, zauważyliśmy brazylijską łódź wojenną „Patacho“, w rodzaju wielkiej galeoty. „Rio Pardo“ płynął razem z „Seival“em, a „Cassapara“ odłączył się od nas śród ciemnej nocy. „Patache“ dostrzegliśmy z przodu, płynąc z silnym wiatrem, wijącym z tyłu ku Lagunie.

Wróg udał, że płynie od wyspy Santa Caterina na wschód, tak, że się znalazł na lewo od nas. Na okręcie nieprzyjacielskim widniało siedm dział, był to przeto istotny statek wojenny. Na „Rio Pardo“ miałem tylko jedną armatkę, jako na statku kupieckim, nieopatrzonym w żadne przybory wojenne. Pomimo to fantazyja bynajmniej nie opuściła nas i popłynęliśmy naprzód.

„Rio Pardo“ przysunął się do „Patachy“ na odległość strzału karabinowego z lewej strony i począł walkę od ostrzeliwania jej. „Patacha“ chwacko dotrzymywała placu, ale

ponieważ morze było wzburzone, walka ta nie mogła przynieść korzyści. Zbliżyliśmy się do portu. Mały „Seival“, posłyszawszy kano nadę, zwrócił się w naszą stronę, o czem wieść doszła mi dopiero w Imbitubie. Panujący wówczas wiatr, w żaden sposób nie pozwalał nam wpłynąć do laguny, a nie ulega wątpliwości, że byłyby nas zaatakowały statki brazylijskie, krążące około wyspy Santa Caterina, a powiadomione o miejscu naszego pobytu przez „Andurinhę“, tak bowiem nazywała się patacha, z którą wszczęliśmy bój.

Na wszelki wypadek porobiliśmy przygotowania do walki odpornej. Na pagórku małego półwyspu, tworzącego zatokę Imbituby, poleciłem ustawić działo, znajdujące się na „Seivalu“; tam również został usypany odpowiedni wał obronny. Pracę ową wykonano w nocy i zaledwie poczęło świtać, dostrzegliśmy trzy statki brazylijskie, płynące w naszą stronę. „Rio Pardo“ stanął w głębi przystani i wszczął się nierówny bój.

Wróg korzystał z lekkiego wiatru, krążąc nieustannie i zasypując „Rio Parde“ gradem kul. Pomimo to walczyliśmy zawzięcie. Niewątpliwie, mieliśmy odpowiednio do sił, o wiele więcej zabitych i rannych, aniżeli Brazylijczycy.

Po półgodzinnej upartej strzelaninie, nieprzyjaciel ku wielkiemu naszemu zdumieniu jął się cofać. Powiadano, że spowodowała to śmierć dowódcy statku.

Reszta dnia zeszła nam na chowaniu poległych i oglądaniu szkód, poniesionych przez „Rio Pardo“.

Nazajutrz nieprzyjaciel, przygotowując się do nowej walki, trzymał się zdaleka od nas. Ale korzystając z ciemnej nocy, wykradliśmy się po za Lagunę i udało nam się uniknąć walki. Zaraz wieczorem sprowadziliśmy z powrotem na pokład armatkę ze wzgórza i kiedy wróg dowiedział się o naszym oddaleniu się, byliśmy już od niego tak daleko, że doścignął nas dopiero następnego dnia i rozpoczął poniewczasie bezskuteczną strzelaninę.

Wpłynęliśmy z powrotem do Laguna di Santa Caterina, witanii z zapalem przez naszych, nie mogących wydziwić się temu, że powiodło nam wysliznąć się nieprzyjacielowi, znacznie od nas silniejszemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Zjazd kobiet polskich.



PRZEMÓWIENIA:

### Referat p. Dicksteinówny

(odezuty przez p. Szalajową).

Referentka charakteryzuje ruch kobiecy jako ogólną konieczność naszych czasów; idzie on pionowo przez całe społeczeństwo, sięgając jego warstw najniższych. Hasła feminizmu dzisiaj się zmieniły — feminizm ubiegłej doby chciał ratować kobietę przez kobietę, dzisiaj sprawa kobieca wchodzi w ścisły związek z całokształtem ogólnych walk wolnościowych, i ustala się pogląd, że kobietę trzeba ratować przez społeczeństwo, a społeczeństwo przez kobietę.

Referentka rozbiera dalej charakter ruchu kobiecego w rozmaitych warstwach społecznych i daje pierwszeństwo ruchowi wśród inteligencji, t. zw. burżuazyjnemu. Ruch kobiet-robotnic ma charakter partyjno-klasowy i kierowany jest przez stronnictwa socjal-de-

mokratyczne, które nie dają mu pozytywnych zdobyczy.

Ruch kobiecy burżuazyjny przejęty jest silnie potrzebą demokratyzacji społeczeństwa, a pragnąc ją oprzeć na silnych podstawach, rozwija przedewszystkiem działalność oświatową wśród proletaryatu. Nie pragnie on zresztą swego wyodrębnienia, lecz przeciwnie „oddaje dobrowolnie klucz od swych przywilejów“, a dla dobra ogólnego ruchu kobiecego, propaguje solidarność wszystkich grup kobiecych.

### L. Koszutska.

Mówczyni zaznacza potrzebę reform prawnych dla kobiet, a następnie polemizuje z poprzednią referentką, zbijając zarzuty, stawiane partyjom socjal-demokratycznym w ogóle, a ruchowi kobiet-robotnic w szczególności. Mówczyni podaje za przykład Anglię — gdzie w ostatnim czasie ruch feministyczny najsilniej wśród robotnic się objawiał. Kobiety z burżuazji nie wiele mogą zdziałać dla robotnic, „gdyż kto chce pracować dla ludu, ten z ludem żyć musi.“ W końcu jednak godzi się na hasło ogólnej solidarności kobiecej: „Wszystkie dla wszystkich.“

### Stefania Sempołowska.

— Czego żądamy? — pyta mówczyni.

Nie bierzmy ryczałtem programów ruchu kobiecego z Zachodu, nie wprowadzajmy istniejących tam podziałów na ruch robotniczy i burżuazyjny. Nasze żądania są oparte na podstawie szerokiej i nie powinny się zacieśniać w ramy przeniesionych do nas z Niemiec programów. Żądamy swobody myśli, swobody uczuć, żądamy wpływu bezpośredniego na kształtowanie praw. Przemawiamy w imię naszych potrzeb duchowych i w imię tych potrzeb żądać musimy zmiany istniejącego ustroju. Ten ustrój bowiem oparty jest na przewadze siły — a jako wytwór niesprawiedliwości obcym i wstrętnym jest kobiecie.

Wstrętną jest również budzącej się do nowego życia kobiecie ta atmosfera kłamstwa, która ją otacza. Kobiety powinny wytoczyć walkę obłudzie życiowej, „odważnie pójść drogą szczeroci i prawdy, a ludzkość podąży z niemi.“

### D-r Augustyn Wróblewski.

Prelegent mówi o pomyślnej działalności stowarzyszenia „Etos“ i zapoznaje słuchaczy z nowo-zawiazanem Towarzystwem Wstrze-  
mieźliwości.

Towarzystwo to na gruncie naszym rozwija się bardzo dobrze, co w znacznej części przypisać można zasłudze licznie w nim działających kobiet.

Następnie mówca rozbiera stosunek etyki do kwestyi kobiecej. utrzymując (zgodnie z poprzednią mówczynią), że posłannictwem wyzwolonej kobiety będzie wprowadzenie prawdy i „bezpośredności“ w stosunki ludzkie.

W końcu rozwija mówca projekt zakładu higieniczno-etycznego, w którym młodzież spędzałaby wakacje pod kierownictwem ludzi, umiających ją otoczyć odpowiednim moralnym wpływem.

Pani I  
kobietyl  
tychże i  
stytucyi

Cecylii

Pozało  
czyni w  
skim bru

Zosta

mu swyc

ralnej po

mowę do

Prędze

miejskie

że wielk

łych służ

służbą do

stją ogó

ując ją w

stowarzy

Sek

Posied

sząc i w

Nasza pr

odważne

na dnie

bezpiecz

Wysiłk

kobiety,

nych po

łach, a z

cy, dziś

wadzonej

wniez d

siednich

kach po

wą rozw

Po prz

zaproszo

zannę M

wice - prz

chowską

panie: K

z Chark

Saską z

ską z Ra

P. Mo

nawoływ

ludu i w

to kamie

szłości, t

szych za

należy ta

zwyczaj

społeczny

Następ

ku dzien

Edward F

kowej na

Ciężka

w ostatn

mówi pr

ganki, kt

narodowe

ko noc...



Pani Ignacya Piątkowska mówi o klubach kobiecych za granicą, podnosząc znaczenie tychże i projektując założenie podobnych instytucji u nas.

### Cecylii Walewskiej „O służbie domowej.”

Pożalowania godnym jest los młodej dziewczyny wiejskiej, poszukującej chleba na miejscim bruku.

Zostawszy służącą nie znajduje ona w domu swych chleboborców ani opieki, ani moralnej podpory, lecz przeciwnie okazyje i namowę do złego.

Prędzej czy później staje się ofiarą wielkomięskiego zepsucia — a statystyka wskazuje, że wielka ilość prostytutek rekrutuje się z byłych służących. Kwestya opieki nad żeńską służbą domową jest ściśle związana z kwestyą ogólnej moralności, a kobiety powinny ująć ją w swoje ręce, zakładając odpowiednie stowarzyszenia.

## Sekcja ogólnooświatowa.

### Posiedzenie pierwsze.

Posiedzenie zagała p. Z. Bielicka, podnosząc i wyjaśniając znaczenie obrad sekcji. Nasza praca oświatowa z ubiegłej doby — to odważne trudy nurków, poławiających perły na dnie oceanu, gdzie walczone ciągle z niebezpieczeństwem.

Wysiłki były podejmowane głównie przez kobiety, przegląd prac na tem polu dokonanych powinien nas przekonać o naszych siłach, a zarazem dodać bodźca do dalszej pracy, dziś już w łatwiejszych warunkach prowadzonej. Sprawozdania nasze powinny również dodać otuchy tym rodaczkom z sąsiednich dzielnic, które dotąd jeszcze w mrokach podziemnych swą działalność oświatową rozwijać muszą.

Po przemówieniu pani B. do prezydium zaproszono panie: na przewodniczącą p. Zuzannę Morawską z Zulinka pod Mławą, na wice-przewodniczącą Emmę Jeleńską-Dmochowską z Wilna; na sekretarki i asesorki panie: Konstancję Łozińską z Kijowa, Reczko z Charkowa, Dembską z Ukrainy, Maryę Saską z Kielec, Łempicką z Lublina, Pełczyńską z Radomia.

P. Morawska w słowie wstępnem gorąco nawoływała kobiety do pracy nad oświatą ludu i wykazywała, że ta praca u podstaw, to kamień węgielny odbudowania naszej przyszości, to najważniejsze z dzisiejszych naszych zadań narodowych. Do zadania tego należy także wciągać i młodzież szkolną, przyzwyczajając ją wcześniej do podejmowania społecznych obowiązków.

Następnie odczytano referaty wedle porządku dziennego.

### PRZEMÓWIENIA:

**Edward Paszkowski** (z Kijowa) „Wpływ Orzeszkowej na rozwój myśli polskiej na kresach.”

Ciężka atmosfera mroku zawisła nad nami w ostatnim czterdziestoleciu, „ale tu u nas” mówi prelegent „wśród tej nocy płonęły kaganki, które nieśli w ręku ofiarni pracownicy narodowej doli. U nas na kresach była tylko noc...”

Wśród tych mroków panowała martwa ciżba, która łatwo przerodziłaby się w śmierć, gdyby na dalekie stopy nasze nie zstępowały duchy, niosące słowo ożywcze. Jednym z tych duchów najsilniej nas krzepiących, była Orzeszkowa. Ona głosiła nieustanne hasło wierności i wytrwania, ona była płonąca pochodnią, wskazującą drogę wąpiącym. Ona najsilniej zagrzewała do pracy obywatelskiej, budziła świadomość w kierunku prawdy; niweczyła łachmany przesądów społecznych. „Z ducha polskiego wykwitła i cały zasób swej duszy duszom polskim oddała. I za to jej cześć!”

Mówca zakończył, składając jubilatce w imieniu kresów głęboki i serdeczny hołd.

### Emma Jeleńska-Dmochowska: „Kartka z dziejów ruchu oświatowego w Wilnie.”

Jeszcze przed 63-cim rokiem obudziło się poczucie konieczności szerzenia oświaty wśród ludu. Założono szeregi szkółek dworskich, powstało kilka pism ludowych. Klęska 63-go roku przerwała tę pracę. Zmieniły się warunki, trudno było myśleć o oświacie ludu, wszyscy czuli się zagrożonymi, a hasłem ogólnym stało się: „Pilnuj siebie.” Z tego odrętwienia najpierw obudziły się kobiety i bardzo wcześnie po 63-im roku znajdujemy już ślady ich działalności. Zarówno na prowincyi po wiejskich dworach, jak i w Wilnie nie było prawie domu, w którymby nie uczono dziatwy. Walczono zacięcie z działaniem rufikacyjnym, które najgroźniej się przedstawiało w opiece rozciąganej przez władze nad podrzutkami. Przyjmowano je do przytułków, a tam chrzczono na prawosławie. Przeciwdziałanie temu systemowi było nadzwyczaj trudne, wymagało wielkich ofiar a nawet i podstęp. Czegoż jednakże nie dokonają zacne serca kobiece? Oto znalazły się podrzutki, byle je w ten sposób od sprawosławienia uchronić. Tu wymieniła prelegentka nazwisko s. p. Tekli Iwickiej, która w ten właśnie sposób opiekowała się podrzutkami. W końcu jednak zbyt częste macierzyństwo p. Iwickiej wydało się władzom rzeczą podejrzaną, i wymogły na niej piśmienne zobowiązanie, że więcej już dzieci mieć nie będzie. Niestrudzonej działalności kobiet zawdzięcza Litwa, że mimo niesłychanych trudności, z jakimi walczyć trzeba, oświata polska ciągle jest wśród ludu szerzona. Jedną z najzasłużeńszych pracownic na tem polu była zmarła s. p. Elżbieta Cidorowiczówna. Znosząc niejednokrotnie prześladowanie za swoją działalność s. p. Elżbieta zawsze wytrwale do niej powracała.

Praca oświatowa zaczęła się racjonalnie organizować około roku 1892-go. Usiłowania te, zrazu krępowane warunkami znanych nam ograniczeń, dzisiaj korzystając z zatwierdzonej ustawy Towarzystwa „Oświaty” ujawniły się i zorganizowały normalnie. Referentka przedstawiła nam w treściwym zarysie przebieg pracy oświatowej w pierwszym jej katakumbowym okresie. Praca to była nad wyraz ciężka, a spoczywała głównie na barkach kobiet. Udział mężczyzn ograniczał się na dostarczaniu środków materyalnych, co również było ważnym i niełatwym zadaniem.

Pomimo ciężkich warunków, w jakich pracowano, starano się usilnie o to, aby nauka w tych tajnych kompletach była wzorową; prowadzono ją wedle najnowszych metod, a programy ciągle poprawiano i ulepszano.

Praca ta nie zamykała się w samem Wilnie; działalność oświatową rozwijano i na wsi, a jednym z najlepszych w tym kierunku pomysłów, było zabieranie pewnej liczby dziewcząt ze wsi na zimowe miesiące do Wilna. Tam uczono je i oddawano wioskom jako nauczycielki, krzewicielki światła i pojęć narodowych. W końcu wspomniała mówczyni o istniejącem już od lat kilkunastu stowarzyszeniu nauczycielek. Miało ono cel podwójny: wzajemną pomoc materyalną i ułatwienie kształcenia się w zawodowej pracy, Towarzystwo to dziś jest ujawnione i rozwija się bardzo pomyślnie.

Z. B.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Sztuka i literatura zagraniczna.

\* W teatrze paryskim „Odeon” na koniec sezonu wystawiono nową sztukę Pawła Trarieux „Zakładnik” („l'otage”). Zatarg pomiędzy kościołem a państwem we Francyi odezwał się także echem i w literaturze scenicznej tego kraju, gdzie teatr oddawna stara się schwytać w lot wszystkie „zajmujące” zagadnienia. I Trarieux, uzdolniony dramaturg, ztąd zaczerpnął tematu.

W sztuce występuje urzędnik państwowy, prefekt, który wprowadza w życie ustawy przeciw Kościołowi. Prefekt sądzi, że, wykonując jako urzędnik, przepisy ustawy państwowej, nie może również i w łonie rodziny swojej tolerować „konfesyonalizmu.” Od lat czteremnaście żonaty jest z kobietą, która przestrzega ściśle przepisów kościoła. Prefekt obojętnie patrzył na to, ale tylko dopóty, dopóki nie wyłoniły się dla niego przykrości z praktyk religijnych żony. Ale otrzymać ma wysoki i wpływowy urząd gubernatora Algieru. Najśmielsze marzenia jego mają się spełnić. I oto nadechodzi konflikt. Trzynastoletnia córeczka ma przystąpić do pierwszej Komunii, a matka poczyniła do tego wszystkie przygotowania wedle przepisów Kościoła i zwyczaju. Prefekt powiedział sobie, że tego rodzaju akt religijny, sprzeciwiający się jego urzędowej działalności jest godny potępienia. Następuje zatarg z żoną, która nie myśli poddać się woli męża i urzędnika, skutkiem tego zatargu — obopólne zerwanie. Tu autor wprowadza na scenę duchownego.

Rano pani prefektowa opuszcza dom męzowski, wieczorem, zjawia się tam biskup, jako pośrednik. Nie chce on mianowicie prefekta i przyszłego gubernatora Algieru odstąpić zupełnie od Kościoła, układa zręczny kompromis i zezwala na odłożenie komunii do odpowiedniejszej pory; prefekt zgadza się na to, prefektowa wraca do domu, wreszcie prefekt otrzymuje urząd gubernatora

Upływa lat kilka, [podczas których pokój domowy jest tylko pozorny. Prefekt czuje, że jest tylko „zakładnikiem“ w rękach Kościoła, i że jego publiczna działalność cierpi skutkiem ukrytego przymusu. W końcu córka, pod wpływem szkodliwego dla niej klimatu algierskiego umiera, a matka, mimo oporu ojca, wstępuje do klasztoru.

Oto wiernie opowiedziana treść sztuki. Tra-rioux, jako protestant, chciał, jak zapewnia krytyka paryska, za pomocą swojej sztuki udowodnić ujemny wpływ Kościoła, czy duchowieństwa na stosunki rodzinne.

\* W Paryżu zawiązał się komitet, celem wzniesienia pomnika znakomitemu lirykowi Leconte de Lisle w Saint Paul, gdzie urodził się w roku 1818. Do komitetu należą naj-poważniejsi przedstawiciele świata literackiego: Barrès, Coppée, Lemaître, Sully Prudhomme, Catulle Mendés, de Régnier.

\* Najnowsze odkrycie papyrusów przypadło w udziale francuskiemu uczonemu G. Lefebure. Dokonywując mianowicie wykopalisk w Egipcie, koło miejscowości Kom-Ichgad, natrafił on na zwoje papyrusowe z tekstem koptyjskim, w liczbie około 50-ciu, pochodzące z VII-go wieku po Chrystusie. Jeden zwoj około 4,50 m. długi, zawiera grecki testament jakiegoś obywatela z Antnopolisu. Najważniejsze jednak co do wartości są zwoje w liczbie 17-tu, zawierające około 1,200-tu wierszy zupełnie nieznanego komedyopisarza greckiego Menandra. Odkrycie to przynosi więc ogólnej literaturze niemałą zdobycz do znajomości t. zw. komedii nowo-greckiej, dotychczas znaną prawie tylko w formie rzymskich naśladownictw Plautusa i Terencyusza.

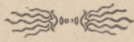
\* Wkrótce dane ma być w Rzymie jedyne w swoim rodzaju przedstawienie teatralne. Komitet teatralny Rady miejskiej, do której należy teatr Argentina, korzystając ze Zjazdu Towarzystw strzeleckich włoskich do Rzymu, postanowił wystawić tragedję Szekspira „Juliusz Cezar“ na wolnym powietrzu, w Koloseum, popołudniu przez artystów teatru, którzy mają tę sztukę w swoim repertuarze. Ze względu na ogromne rozmiary tej ruiny cesarów Wespazjana i Tytusa, liczba statystów ma być powiększona. Dokonana próba wykazała, iż akustyka nie jest tak zła jakby się wydawało. Dla dokładności wystawy, wypadłoby właściwie przenieść na scenę wielki marmurowy posąg Pompejusza, znajdujący się w pałacu Spada, gdyż pod nim to, według wszelkiego prawdopodobieństwa padł Juliusz Cezar pod sztyletami spiskowców. Posąg znaleziono na ziemi, w pobliżu miejsca, gdzie się odbył dramat historyczny.

\* Eugeniusz d'Albert napisał nową operę p. t. „Tragaldabas“, która wystawiona będzie w Paryżu w nadchodzącym sezonie zimowym.

\* W Turynie wystawiono nową „Cavalierię Rusticanę“ młodego muzyka Monleone, do której treści zaczerpnął, również jak i Mascagni z noweli Vergi. Wydawcy Mascagniego, Sonzogno i Ricordi, używali wszelkich sił, ażeby nie dopuścić do wystawienia nowego utworu. Nie udało im się jednak. Operę wystawiono z dużym powodzeniem. Krytyka wyraża się bardzo pochlebnie o muzyce no-

wego dzieła, zaznaczając prostotę wielką w liryzmie i dramatycznych scenach utworu, podnosząc nadto nader zręcznie wykrojone libretto.

m. l.



## SZKOŁA ŻEŃSKA ZAMIEJSKA NOWEGO TYPU.



Ubiegły rok szkolny, erę stanowiący w szkolnictwie polskim, z bogacił nas w instytucję wielkiej doniosłości pedagogicznej, acz małego rozgłosu gazetarskiego. Cicho, bez reklam, bez uderzania w dzwón szumnych zapowiedzi, wzniosły dziś skromne nauczycielki jasny, pełen słońca i miłości przybytek, w którym wychowywać pragną — i już błogosławioną tę pracę rozpoczęły, — przyszłe dzielne obywatelki kraju, przyszłe przewodniczki nadziei narodu.

O godzinę od Warszawy, w znanym letnisku, Skolimowie, wśród lasów i ogrodów, bieleją mury zbudowanej ze smakiem willi „Znicz“, w której rozgościła się żeńska szkoła zamiejska nowego typu, imienia królowej Jadwigi.

Szkoła ta, typu średniego, z kursem sześćioletnim, wciela w życie hasło prześwietłej pamięci Komisji Edukacyjnej: „Tak wychować dzieci, ażeby i im było dobrze i z nimi było dobrze.“ Przedewszystkiem więc cechuje szkołę tę o ograniczonej liczbie uczennic — do 30-tu co najwyżej, atmosfera życia rodzinnego, najskuteczniej dopomagająca do przygotowania wychowanek do życia, na czynne pracownice-obywatelki, na kobiety uzdolnione do pracy samodzielnej, zdrowe i silne, umiejące brać i dawać szczęście. Kierowniczki, powołując tę nową instytucję wychowawczą do życia, postawiły sobie za zadanie nauczyć wychowanki swoje kochać Boga, ludzi, pracę, naturę, naukę, książki, sztukę, przeszłość Ojczyzny i jej przyszłość — tak, aby praca dla kraju zdała im się nie tylko obowiązkiem, ale szczęściem prawdziwym.

Za pierwowzór posłużyły założycielkom szkoły angielskie zreformowane w Abbotsholmie i Bedales, przyczem oczywiście program tych zakładów naukowych przystosowany został do potrzeb polskich dziewczątek, do warunków i stosunków krajowych.

Zasadniczą cechą szkoły Skolimowskiej jest kładzenie równego nacisku na wychowanie fizyczne, moralne i umysłowe. Cel pierwszy: krzepienie zdrowia, osiągnięty został w tak pomyślanej szkole w sposób jedynie racjonalny. Pomieszczenie jej w starannie pod względem higienicznym dobranej miejscowości, wśród sosnowego lasu, w umyślnie na ten cel zbudowanym domu, umożliwia tak niezbędne dla rozwoju fizycznego ćwiczenia ciała: piesze wycieczki w okolice, gry na świeżym powietrzu, krokiet, lawn-tennis we własnym ogrodzie, pływanie i wiosłowanie po rzece, ślizgawkę na pobliskim stawku, wreszcie pracę w ogrodzie około hodowania kwiatów, warzyw i drzew. W zimie obowiązkowo spędzają dziewczynki na świeżym powietrzu 3 godziny, latem — 5. Co tydzień

kąpiel w ciepłej wannie, prócz tego kąpiele natryskowe, latem rzeczne. Nadto w zimie urządzone są specjalne lekcje tańca i gimnastyki. Tyle w sprawie wychowania *fizycznego*.

Co się tyczy *umysłowego*, stawia sobie szkoła za zadanie — już zupełnie na wzór angielski — wyrobienie niezależnego sądu o rzeczach, przyczem, drogą do tego celu wiodącą jest zaprawianie dziewczynek do samodzielnego badania i wyprowadzania własnych wniosków. Usunięte zostało natomiast zupełnie — jako niepedagogiczne — praktykowane dotychczas tak szeroko przeciążanie pamięci, które opóźnia rozwój zdolności i logicznego, samorządnego myślenia.

Wobec ograniczenia liczby wychowanek do 30-tu, łatwiej daje się urzeczywistnić ideał nowoczesnej pedagogii: przystosowanie nauczania do indywidualnych uzdolnień każdego dziecka, do jego specjalnych upodobań i umiłowañ.

W celu przeciwdziałania, paczącej charakter, nadmiernie wysrubowanej u dziewczynek, miłości własnej, zniesione są w szkole stopnie, natomiast znaczne uwzględnienie przez radę pedagogiczną znajduje opinia koleżeńska. Ażeby rozwinąć w dziewczętkach uczucia społeczne i umiejętność życia towarzyskiego, gromadzi szkoła parę razy w tygodniu kółko ludzi rozumnych i zacnych, z którymi obcowanie i siła żywego słowa najskuteczniejszym jest środkiem pomocniczym w wychowaniu przyszłych kierowniczek rodziny.

Znakomitym też pomysłem jest wprowadzenie, celem uzupełnienia i ilustracji nauki, wycieczek po kraju dla poznania miejsc historycznych, oraz zwiedzania wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowych i fabryk.

Program nauk obejmuje: 1) Naukę religii i moralności, nie ograniczającą się jedynie na teoretycznej nauce zasad religii, ale uzupełnianej usiłowaniami wcielania jej na każdym kroku w czyn przez danie możliwości wychowankom zbliżenia się do diatwy z ludu, przez pracę nad nią, oraz zaprawianie do różnego rodzaju drobnych nadarzających się pokus społecznych, pod kierunkiem i nadzorem przewodniczek. 2) Język polski, wraz z teorią prozy i poezji, a także literaturę. 3) Język francuski, prowadzony w klasach niższych, zdaniem mojem zawczasie, — metodą Berlitz'a, w wyższych uzupełniony czytaniem arcydzieł piśmiennictwa francuskiego w oryginale. 4) Język niemiecki lub angielski do wyboru. 5) Język rosyjski. 6) Historję Polski. 7) Historję powszechną. 8) Geografię. 9) Arytmetykę. 10) Geometrię. 11) Kosmografię. 12) Nauki przyrodnicze, traktowane w klasach niższych, jako pogadanki ilustrowane pokazami natury; w wyższych — jako systematyczny kurs botaniki, zoologii, mineralogii i geologii, fizyki i chemii. 13) Higienę wraz z anatomią i fizjologią człowieka. 14) Główne zasady praw obywatelskich. 15) Pedagogikę (dwa ostatnie przedmioty wykładane są tylko w klasie VI-ej). 16) Historję literatury powszechnej. Wykłady prowadzą siły nauczycielskie, mieszkające na miejscu, oraz dojeżdżające specjalnie z Warszawy.

Duży nacisk położony jest też na wycho-

wanie  
śpiew  
(na żą  
w mys  
w porz  
robę, p  
uczają  
kroju,  
ogrod  
Ty  
ju szko  
jące w  
pialnie  
cyjna  
dzie sw  
strój.  
War  
skromi  
dostate  
zich  
lekarz  
nosi o  
soweg  
roczni  
do Kr  
zej. Z  
mi są  
Pawlic  
Celo  
le tej,  
znać t  
sluguj  
zapozi

N  
Bra  
nił Zi  
zenia  
ryalna  
rzekl  
nazwę  
ką Zi  
rowni  
dział  
tego v  
wołan  
dwiga  
Tola  
oraz p  
werów  
derska  
Szk  
wielki  
nia) l  
dzie v  
mowa  
gotow  
letni.  
nic. O  
tatach  
rubli  
Bliz  
Foksa  
Wrześ  
p. Br  
Kur  
miny

## Kronika działalności kobiecej.



— „Przedświt.“

W ostatnich tygodniach zalegalizowana została Warszawska Komisja do spraw Związków i Stowarzyszeń, Towarzystwo pomocy dla polskich artystów-spiewaków za granicą pod nazwą „Przedświt.“

Nowe Stowarzyszenie, którego założycielami są pp.: Anna Komierowska, Stanisława Kołaczkowska, Juliusz Frankowski i Wincenty Adamowski, ma na celu popieranie rozwoju polskiej sztuki śpiewu przez udzielanie pomocy polskim artystom śpiewakom, którzy studyować będą śpiew we Włoszech, lub występować za granicą na deskach teatralnych.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na całe państwo i po zgrupowaniu około siebie większej ilości członków, płacących od 3 ch do 5 ciu rubli rocznie, rozpocznie swą działalność przez jednoczesne zbliżenie polskich artystów-spiewaków na obczyźnie, wydawanie im pożyczek i zapomóg na wyjazd za granicę, urządzenie koncertów i przedstawień, zorganizowanie i utrzymywanie w Medyolanie domu dla artystów-spiewaków, urządzenie konkursów artystycznych w celu rozwoju i zachęty do polskiej sztuki śpiewu.

W tak szerokich ramach zawarta działalność nowego Stowarzyszenia otoczy opieką jaknajszersze koło naszych artystów-spiewaków i nieś im będzie na obczyźnie pomoc materialną i moralną.

— Związek pracownic igły.

W ubiegłym tygodniu odbyło się poświęcenie nowego lokalu Związku, na które zaproszono członkinie i życzliwych.

Lokal Związku mieści się obecnie przy ul. Jerozolimskiej N-r 72a m. 19, gdzie nadal przyjmować będzie zapisy i udzielać wszelkich informacji w sprawach Związku.

Czytelnia książek i gazet, nadsyłanych przez redakcyę bezpłatnie mieści się tamże.

Z. S.

## Chwila bieżąca.



— Dzień 15-ty Lipca, jako wiekopomny dzień bitwy pod Grunwaldem, winniśmy obchodzić nie tylko jako drogą pamiątkę, lecz starać się objawić czynem dobroczynnym. W tym celu Lucyan Rydel na szpaltach „Tygodnika Ilustrowanego“ wzywa całe społeczeństwo polskie do składek na Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego, jako potężną przeciw odwiecznemu i chytremu wrogowi naszemu, Niemcowi.

— W Petersburgu, w maneżu Michajłowski, odbyło się zebranie „Związku narodu rosyjskiego.“ Wznoszono okrzyki na cześć Najjaśniejszego Pana, Dostojnej Rodziny panującej i przyszłej Dumy, jako rosyjskiej duchem. Potępiano wszelkie inowacje i konstytucyę. Wysłano depeszę wiernopoddańczą do Najjaśniejszego Pana z wyrażeniem podziękia za rozwiązanie Dumy. Odśpiewano też egzekwie za ofiary teroru rewolucyjnego.

— Książę Eugeniusz Trubeckoj w tygodniku „Moskowskiej Jeżenedielnik“ omawia nową ordynacyę wyborczą. Zastanawiając się nad tem, iż trzecia Duma ma być rosyjską nacyonalistyczną i obywatelską, zwraca uwagę, iż przy nowem prawie wyborczem: „Wysocę kulturalne Królestwo Polskie ucierpiałoby w tym samym stopniu, co pierwotny Kaukaz“ i „że polityka pojednawcza mogła uczynić z patryotyzmu polskiego pożyteczną dla Rosyan siłę, gdy tymczasem marzenie o zjednoczeniu państwem za pośrednictwem Dumy, zostało na długo przez ordynacyę wyborczą zniweczone.“

— „Russkoje Słowo“ donosi, iż prezes ministrów, Stolypin, zainteresował się bardzo kwestyą, podniesioną przez ks. Trubeckiego o zjednoczeniu partii kadetów i październikowców.

— W Warszawie zaledwie w dniu 6-ym b. m. ukazał się pierwszy numer tygodnika „Lud roboczy“, pod kierunkiem literackim Zenona Pietkiewicza, a wydawany przez Jadwigę Siekierz-Cichińską, został przez general-gubernatora zawieszony.

— Z Warszawy wywieziono etapem do rozmaitych więzień na prowincyi 33 kobiety-rewolucyonistki.

— W Łodzi zaczął wychodzić nowy tygodnik polski, p. t.: „Byt.“ Redakcyja zapewnia, iż przewodnią jego ideą będzie: „Sprawiedliwością tworzymy szczęście wszystkich“, „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“ i „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.“ Daj Boże, aby redakcyja zawsze odczuwała te idee Chrystysowe i w czyn je wprowadzała. Za redaktora i wydawcę podpisuje p. Władysław Ciot.

— W Radomiu, w dniu 9-ym b. m. uczyniono zamach na policmajstra miasta Radomia, Sergiusza Gorskiego. Gdy jechał własnym powozem przez ulicę Lubelską, jakiś nieznany młodzieniec rzucił bombę pod powóz. Nikt szwanku nie poniósł. Gdy policmajster powrócił na miejsce wypadku, zastał tylko nieszczęsną ofiarę wybuchu, trzyletniego syna stróżki. Sprawca zamachu zdołał zbiec.

— W Petersburgu, w dniu 15-ym b. m. w więzieniu politycznem „Krestcy“, jeden z uwięzionych, Rudkowskij, rozmawiał przez okno ze swoim towarzyszem, gdy na żądanie wartownika, ten rozmowy nie zaprzestał, wartownik wystrzelił i trafił R. w oko. W skutek odniesionej rany R. zmarł. Natychmiast po wystrzale inni więźniowie rozpoczęli ogólne zaburzenia, gdy za przybyciem wojska nie uspokojono się, żołnierze dali strzały, kula trafiła więźnia Alfekowa, przebijając mu piersi na wylot. Dopiero energiczne środki ukróciły zaburzenia.

— Dnia 17-go b. m. postanowiono przedłużyć w Petersburgu jeszcze na sześć miesięcy termin nadzwyczajnej ochrony.

— W Wilnie p. Glogier ofiaruje Towarzystwu Przyjaciół Nauk zbiór dokumentów, dotyczących dziejów Litwy, teść zaś jego, p. Jelski w Zamościu, swą cenną bibliotekę, złożoną z 5,000 tomów i zbiór autografów.

— Z radością i uznaniem dowiadujemy się, iż p. Marcin Biderman znów wykupił obszar ziemi polskiej z rąk niemieckich w W. Ks. Poznańskiem. Majętność Modrze pod Czempinem, z przyległościami blisko pięć tysięcy mórg ziemi, z pałacem, przepysznym parkiem, parową gorzelnią, mleczarnią, cegielnią, mocą kupna przeszła na własność Domu Bankowego Drwęski i Langner (Marcin Biderman) w Poznaniu. Majętność będzie podzielona między licznych przyległych gospodarzy, a główny klucz, oddany będzie w całości w pewne ręce.

— W Paryżu, gdy prezydent Falières powracał z Pól Elizejskich, jakiś nieznany człowiek wystrzelił doń dwukrotnie z rewolweru. Nie raniono nikogo. Sprawcę zamachu aresztowano.

— W Korei wybuchła rewolucya. Zdetronizowano króla koreańskiego. Budzą się poważne obawy konfliktu z Japonią.

— Piotr Czarliński, b. właściciel Czarbina w powiecie Kościerskim na Kaszubach, zmarł w Łęgu, w Prusach Zachodnich. Był on weteranem z roku 1863-go.

— Zmarł Hektor Mallot, znany powieściopisarz francuzki.

## Treść numeru:

Nieszczerość, przez Jadwigę z Z. S. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Zapomniana kartki (wiersz), przez Tadeusza Kończycza. — Związki zawowe, przez Maryę Pomian. — J. P. Béranger, przez Zofię S. — Sen, fantazyja, przez Jana Straussa (dokończenie). — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską (ciąg dalszy). — Giuseppe Garibaldi, kartki z pamiętnika (ciąg dalszy). — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Zjazd kobiet polskich, przez Z. B. — Szkoła żeńska zamiejska nowego typu, przez R. C. — Nowa szkoła ochroniarek. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10-ty powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowane“, w przekładzie M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne.

wanie *estetyczne*, które obejmuje: rysunek, śpiew chóralny, deklamacyę, taniec, muzykę (na żądanie), oraz na wychowanie *praktyczne*, w myśl którego dziewczątka same utrzymują w porządku pokoje sypialne i własną garderobę, prowadzą budżet dochodów i wydatków, uczą się gotowania, szycia bielizny i sukien, kroju, znaczenia i cerowania bielizny, a nadto ogrodnictwa i ozdobnego stolarstwa.

Tyle o wewnętrznym, pedagogicznym ustroju szkoły. Na zwiedzającym niezmiernie ujmujące wrażenie sprawiają śnieżnej czystości sypialnie, olbrzymia, jasna, wesoła sala rekreacyjna i jadalnia oraz cały panujący w zakładzie swobodny, szczerze wesoły, pogodny nastrój.

Warunki opłaty są jak na nasze stosunki skromne. Za całoroczną naukę, mieszkanie, dostatnie utrzymanie i opiekę lekarską w razie choroby (mąż jednej z kierowniczek jest lekarzem i mieszka w samym zakładzie) wynosi opłata 400 rb. rocznie, nadto 30 rb. wpisowego jednorazowo przy wstępie oraz 10 rb. rocznie na wycieczki. W 4-ym roku podróż do Krakowa i Zakopanego wypada nieco drożej. Założycielkami i głównymi kierowniczkami są panie: Marya Moszkowska i Wanda Pawlicka.

Celowo rozpisałam się szczegółowiej o szkole tej, bowiem jako nowa, oryginalnie i, przyznać trzeba, bardzo rozumnie pomyślana, zasługuje ona w każdym razie na bliższe z nią zapoznanie się.

R. C.

## Nowa szkoła ochroniarek.



Brak wykwalifikowanych ochroniarek skłonił Ziemianki Kółka Warszawskiego do założenia szkoły. Zwrócono się o pomoc materialną do Macierzy i Zarząd P. M. S. przyrzekł stałe subsydyum. Szkoła będzie nosiła nazwę: Szkoła ochroniarek P. M. S. pod opieką Ziemianek Kółka Warszawskiego. Na kierowniczkę powołano zasłużoną na tem polu działaczkę, pannę Celinę Bronowską, prócz tego wybrano Zarząd Szkoły, do którego powołane zostały: Marya Rodziewiczówna, Jadwiga Warnkówna, Jadwiga Chrzęszczewska, Tola Certowiczówna, Kazimiera Gostomska, oraz panie: Świętkowska, Lubicz Załęska, Klawerówna, Mynkowska, Szmit Czyżewska i Swiderska.

Szkoła będzie się mieścić przy ul. Nowowielkiej Nr. 1 C, (w dawnej szkole Zrzeszenia) lokal więc odpowiedni. Przy szkole będzie wzorowa ochrona. Uczennice będą przyjmowane mniej-więcej z trzyklasowem przygotowaniem od lat 17—35-ciu. Kurs dwuletni. Przy szkole będzie interpat na 40 uczennic. Opłata całkowita 150 rubli rocznie w 3-ch ratach. Przychodnie uczennice płacą po 40 rubli rocznie.

Bliższych informacji udziela Biuro Z. K. Z. Foksal 18, przez Lipiec i Sierpień. Od 1-go Września zwracać się do kierowniczkii szkoły p. Bronowskiej—Nowowielka 1. C.

Kurs rozpocznie się 16-go Września, egzaminy wstępne 12, 13 i 14-go Września.

# Najnowsze prace wybitnych autorów

SERJA I.

Tomów 10.

KSIĄŻNICA POLSKA TOM I  
Arcydzieło JULIUSZA SŁOWACKIEGO

## KORDJAN

z przedmową Artura Górskiego.

Cena kop. 35, w opr. k. 50.

KSIĄŻNICA POLSKA TOM II  
GODZINY WIĘZIENNE,

zakazane utwory M. Gorkiego,  
L. Andrejewa i W. Korolenki.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA POLSKA TOM III  
Jan Lemański

## NOWENNA

czyli DZIEWIĘDZIESIĄT DZIEWIĘĆ  
DYTYRAMBÓW O SZCZĘŚCIU.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM IV

Wiktor Gomulicki

## ZAKAZANE,

Nowele: *Soldat.* — *Cicho!* — *Szał.* — *Nie wolno!* —  
Zakazane. Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM V

Adolf Neuwert-Nowaczyński

## Staroście Ukarani

Tragikomedja. Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIĄŻNICA TOM VI

Wacław Grubiński

## UCZTA BALTAZARA

Opowieść.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM VII

Władysław Kuzell

## KAPITAŁ I ZIEMIA

Kwestja agrarna; kwestja kapitalizmu; mo-  
nopol renty.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM VIII

Paweł Dahlke

## OPOWIADANIA BUDDHYJSKIE

w przekładzie Wojciecha Szukiewicza

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM IX

Andrzej Niemojewski

## Epoka Eunuchów

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM X

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

## Na Skalnem Podhalu

Trzecia serya nowel.

On. — Rosicka. — O Matce i t. d.

Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

SERJA II.

Tomów 10.

KSIĄŻNICA TOM XI—XII

Jenerał Zajączek

## Historja Rewolucji Kościuszkowskiej

w dwóch tomach.

Cena kop. 60, w opr. kop. 90.

KSIĄŻNICA TOM XIII

Bruno Winawer

## Notatnik Szymona de Geldern

Nowela. Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM XIV

Z. Sawienkowowa

## LATA KRZYWDY.

w przekładzie Edwarda Słoińskiego.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM XV

E. T. A. Hoffmann

## ZŁOTY GARNEK

w przekładzie Jana Kleczyńskiego.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM XVI

Antoni Lange

## Zbrodnia

Opowiadania:  
Zbrodnia. — Mitologja. — Widłak.

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM XVII

Wincenty Rapacki (Syn)

## HUMOKESKI

z rysunkami Józefa Rapackiego.

Protektorowie talentu. — Złotowłosa wróżka.  
Straszna pani. — Tygrys bengalski. — Dziew-  
czyzna z sercem.

Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIĄŻNICA TOM XVIII

Wojciech Szukiewicz

## Odrodzenie Etyczne

(z rozmyślań idealisty

o rzeczach realnych)

Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIĄŻNICA TOM XIX

Aleksander Urjasz

## FRAGMENTY

Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIĄŻNICA TOM XX

Edward Słoiński

## Przebudzenie

Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

(Skonfiskowane).

Nabywający całą serję (tomów 10), płać **tylko rb. 2 kop. 50**, w ozdobnej, trwałej oprawie — **rb. 4.**

Na przesyłkę pocztową należy dołączać 10 kop. od tomu. Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Książnicy”: ul. Moniuszki № 8.

# SANATOGEN

**Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,**  
zdemnerowanym i pozbawionym energii  
życiowej przywraca siły i chęć do życia

## SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy  
i profesorów. Dostać można we wszyst-  
kich aptekach i składach aptecznych. Wy-  
strzegać się bezwartościowych naśladownictw.  
Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Brozury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,  
Nowo-Senatorska 4.

Kaucyonowane  
**BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
**Wandy Rościszewskiej**  
Warszawa, Bracka 23,  
Łódź, Przejazd 14.  
Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Freblów-  
ki, Bony różnych narodowości.

Pierwsza krajowa **FABRYKA LALEK**  
Główki nietlukące się, Perucz-  
ki trwale z naturalnych włosów,  
Korpusy skórzane z tkanin naj-  
trwalszych **Be-Be**. Wyrabia-  
my główki do wystawowych okien, Główki  
trwale woskowe, Manekiny trzcinowe oraz  
przyjmuje reperacje lalek. Fabryka **Marszał-  
kowska 96** i sklep frontowy **Długa 25**.

**ZAKŁAD GALWANICZNY**  
**JANA ULEJCZYKA**  
w Warszawie, róg Brackiej i Chmielnej Nr. 19 m. 19.  
Przyjmuje Wszelkie Roboty **złocenie,**  
**srebrzenie,** niklowanie i oksydowanie  
oraz reperacje.  
ROBOTA SUMIENNA.

**LIST OTWARTY**  
do p. Plato v. Reussnera  
w Warszawie, Złota 6.

Uczęć się niemieckiego języka, próbo-  
wałem rozmaitych podręczników i nau-  
czycieli, ale rezultaty nauki były mar-  
ne, prawie żadne. Dopiero z porady nau-  
czyciela, p. Tews, rozpocząłem na nowo  
naukę przy pomocy Pańskiego „**Samoucz-  
ka**”, z którego nauczyłem się po nie-  
miecku, a potem po angielsku nadzwyc-  
zaj łatwo i prędko. Dzięki więc znajo-  
mości niemieckiego i angielskiego języ-  
ka, dostałem tu w Ameryce, bardzo ko-  
rzystne zajęcie, o jakie się napróżno ku-  
szą moi koledzy, nieumiejący tych dwóch  
języków. Wydatek na książki zwrócił mi  
się z tysiącnym procentem. Zatem uwa-  
żam „**Samouczek**” Pański za najlepszy  
podręcznik w Europie i Ameryce, który  
cenię tysiąc razy wyżej, niż złoto i bry-  
lanty, bo te może łatwo ukraść złodziej,  
a „**Samouczek**” i wiadomość z niego na-  
byta jest niewyczerpanym źródłem skar-  
bów bezpiecznych przed złodziejami i  
rabusiami.  
**LEOPOLD KUZWA.**  
Toledo, Ohio, 224 Colburn-Str., Amery-  
ka Półn. Dnia 16-go Lipca 1905 r.

**Dr. Maksym. Tuchendler**  
B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego  
**Choroby skórne, włosy, piegi,**  
**zmarszczki i t. p. od 6—8. PANIE od**  
**3—4. KOSMETYKA. Chmielna 38.**

*Ważne dla mających chore nogi!!!*

**Pracownia Form i Prawideł Męskich i Damskich**  
Fasonów Najnowszych  
**Teodora Parolewicza** Warszawa, **Podwale 26**  
(naprzeciw Hotelu Sławiańskiego).  
Poleca dla Sz. PP. cierpiących na odciski formy do obuwia, prawidła do butów i ka-  
maszy oraz maszynki do rozbijania obuwia, które wykonywa solidnie na czas oznaczony  
i po cenach bardzo umiarkowanych.  
Roboty gotowa na składzie.

← 3 Medale Złote →

## Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

### MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi,  
**PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50%** opalu  
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu  
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie  
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71

**Grand Chic Parisien** wykwintne  
kapelusze damskie  
Foksal № 18, I-sze piętro.